Rok IV. Lwów, dnia 15. sierpnia 1898. Nr. 16.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

MEMORYAŁ KSIĘCIA IMERETYŃSKIEGO.

Wszelki rząd, nietylko obcy ale i własny zmienia bądź system polityczny, bądź środki i sposoby stosowania tego systemu, innemi słowy skłania się do ustępstw wymaganiom ogółu lub stronnictw jedynie pod naciskiem konieczności, realnie odczuwanej lub przewidywanej. W społeczeństwach politycznie dojrzałych rozumieją to doskonale nietylko ludzie, kierujący sprawami publicznemi, ale i masy, które biorą udział świadomy w tych sprawach.

Niejednokrotnie wygłaszaliśmy i uzasadniali zdanie, że tylko energiczna akcya społeczeństwa polskiego skierowana przeciw systemowi dotychczasowemu polityki rosyjskiej, skłonić może rząd do ustępstw. Twierdziliśmy stanowczo, chociaż brak nam było dowodów faktycznych, że jeżeli rząd rosyjski skłania się do pewnych ustępstw, to dlatego jedynie, że w ostatnich latach wyraźnie zarysowały się w społeczeństwie naszem dążności opozycyjne, że jawnie wystąpiły stronnictwa, głoszące konieczność obrony czynnej praw narodowych lub praw i interesów klas pracujących i rozwijać zaczęły coraz energiczniejszą działalność.

W ostatnim numerze naszego pisma postawiliśmy pytanie:

»Czy rząd rosyjski, gdyby żywioły opozycyjne w społeczeństwie polskiem w chwili odpowiedniej rozwinęły energiczną akcyę nietylko przeciw ugodowcom, ale i przeciw jego systemowi politycznemu, nie zdecydowałby się na danie pewnych ustępstw, dalej sięgających, które następnie dla naszego rozwoju narodowego możnaby było wyzyskać?« Rozstrzygnięcie tego pytania uważaliśmy za sprawę pilną i niezwykle doniosłą, bo »dotyczy ono najważniejszych zadań naszej taktyki politycznej.«

Istotnie nasz program polityczny tem właśnie różni się zasadniczo od innych programów polityki narodowej, po r. 1863 formułowanych, że położyliśmy w nim szczególny nacisk na potrzebę systematycznej walki z rządami zaborczymi dla uzyskania ustępstw, które by nam przynajmniej względną swobodę rozwoju narodowego zapewniły.

O skuteczności tej taktyki nie wątpiliśmy i nie wątpimy dziś tymbardziej, kiedy mamy stwierdzające nasze przeświadczenie dowody. Wychodząc z zasady, stanowiącej punkt główny naszego programu demokratyczno-narodowego, zwalczaliśmy najbardziej to błędne założenie polityki ugodowej, że zmiana systemu rządowego w zaborze rosyjskim jest wynikiem »łaskawości wspaniałomyślnego monarchy« lub niespodziewanej i bezinteresownej życzliwości sfer decydujących. Kilkakrotnie nawet próbowaliśmy przekonać ugodowców, że działalność stronnictw opozycyjnych powinni uważać ze względów praktycznych za pożądane poniekąd uzupełnienie swej akcyi politycznej. Gdyby tak zadanie swoje pojmowali, nie przestalibyśmy ich zwalczać z innych względów, chociażby z tego względu, że za drogo płacą za to, co otrzymać mogą od rządu, że demoralizują opinię publiczną, posuwając się za daleko w oświadczeniach lojalności i t. d. ale nie oskarżalibyśmy ich o brak zmysłu politycznego.

A właśnie brak zmysłu politycznego okazali niedawno jeszcze, natrząsając się ironicznie nad przypuszczeniem, że »potężny« rząd rosyjski może się liczyć poważnie z polskiemi stronnictwami opozycyjnemi i z ich działalnością nielegalną. Po prostu »śmieszną« wydała im się myśl, że ten rząd skłonić się może do ustępstw z obawy wzrostu czynników rewolucyjnych w społeczeństwie polskiem, niewątpliwego przy dalszem stosowaniu systemu dotychczasowego.

Na poparcie swoich twierdzeń mieliśmy dowody uboczne, teraz mamy dowód bezpośredni, niewątpliwy, własne zeznanie księcia Imeretyńskiego w memoryale, przedstawionym carowi. Wydane przez socyalistów polskich »tajne dokumenty«, znane dotychczas z niezbyt dokładnych streszczeń i wyjątków, rzucają światło na ukryte pobudki polityki rosyjskiej. Memoryał Imeretyńskiego — jak słusznie wykazują w przedmowie wydawcy — dowodzi, że »jak obecnie kwestya polska została postawiona na porządek dzienny wbrew woli i chęci rządu, tak zarówno i jej rozstrzygnięcie będzie mu narzucone przez samą Polskę«.

»Agitacya, prowadzona przez stronnictwa czynu — piszą wydawcy »tajnych dokumentów — stopniowo wzrastając, wprawiła kraj, głównie miasta, w stan ciągłego wrzenia, które musiało nareszcie zwrócić na siebie uwagę rządu. Wywołało to przedewszystkiem zdwojenie ucisku i prześladowań. Lecz nastąpiła nareszcie chwila, gdy bezskuteczność polityki represyi musiała nasunąć niektórym przynajmniej przedstawicielom rządu wątpliwości co do samej wartości systemu rządzenia Polską. Wyrazem tych wątpliwości jest właśnie memoryał.«

Nie tyle może agitacya w miastach wśród inteligencyi i ludności robotniczej, agitacya do której rząd poniekąd przywykł i której żadnemi ustępstwami rozbroić nie zdoła, ile raczej objawy budzącej się świadomości politycznej ludu wiejskiego, uważanego za podstawę władzy rosyjskiej w Polsce, miały w danym wypadku wpływ decydujący. Wynika to zresztą z treści memoryału.

Zaznaczywszy konieczność dla rządu pozyskania a raczej odzyskania przychylności ludu, który dziś »na ogół jest biernym«, książę Imeretyński tak motywuje potrzebę reform, a raczej ustępstw.

»Z braku energii ze strony rządu usiłują skorzystać inne klasy społeczeństwa polskiego; za niemi podąża również propaganda socyalno-rewolucyjna, zwykle wyszukująca w każdym organizmie punkt najmniejszego oporu, a takim punktem w danym wypadku staje się dla agitatorów ludowych włościaństwo polskie.«

»Przypisując porażkę ostatniego powstania indyferentyzmowi chłopów polskich, nieprzejednana część polskiej inteligencyi usiłuje zaszczepić wśród włościaństwa obcy mu dotąd patryotyzm polski, obudzić świadomość narodową, wpoić dążenia anty-rządowe i nadzieje na przywrócenie niepodległości«.

»Hasło »przez lud oświecony do niepodległej Polski«, hasło wygłoszone najpierw w Galicyi i stanowiące niejako nowy program polityczny, znalazło również echo w Królestwie. Śledztwa polityczne, prowadzone przez urzędy żandarmeryi w ostatnich latach, świadczą, iż propaganda rewolucyjna, prowadzona w imię powyższego hasła wśród chłopów polskich, w wielu wypadkach cieszyła się powodzeniem. Do śledztwa, prócz inteligencyi i uczącej się młodzieży, pociągano również włościan, obałamuconych propagandą, którzy stracili poczucie obowiązków wierno-poddańczych i stali się już dostatecznie dla celów agitacyjnych wyrobionemi narzędziami propagandy wśród sąsiadów«.

»Na szczęście — pisze książę Imeretyński — propaganda nie przybrała jeszcze wśród włościan charakteru masowego, ale niewątpliwie może ona stać się groźną, potęgą, jeśli rząd będzie w dalszym ciągu toczyć z nią walkę tylko środkami policyjnymi a nie postara się o usunięcie wrogich mu warunków, które przygotowują grunt dla powodzeń propagandy.«

W objaśnieniach, dawanych na posiedzeniu komitetu ministrów, książę Imeretyński ściślej rzecz tę określił, mówiąc o konieczności ustępstw »słusznym i uprawnionym wymaganiom ludności.«

Jakoż istotnie proponuje w memoryale pewne ustępstwa, ale zawsze tylko w stosunku do tych grup ludności i w tych sprawach, w których ujawnił się opór dążeniom polityki rządowej, lub raczej — w których wystąpiły wyraźnie dążenia opozycyjne społeczeństwa polskiego.

Wcześniej już wyłożył konieczność pozwolenia unitom opornym jawnego wyznawania religii katolickiej i powraca do tej sprawy w memoryale, chociaż car oświadczył mu, że nie zgadza się na ustępstwa dla ludności unickiej.

Jakkolwiek nie ufa duchowieństwu katolickiemu i obawia się wpływu jego na lud, żąda jednak dopuszczenia księży do wykładania religii w szkołach ludowych, dla tego, że chłopi tego żądają, jak również dla tego, że księża tajnie agitują przeciw rządowi. O tem, że księża gorliwie agitują wśród ludu w duchu patryotyczno-nieprzejednanym, Imeretyński jest głęboko przeświadczony, sądzi więc, że należy »księdza wciągnąć do szkoły, a w ten sposób w miarę możności hamować tajną jego propagandę.«

Z powyżej przytoczonych wyjątków widzimy, że memoryał proponuje ustępstwa dla unitów, którzy od 20 lat opierają się rządowi i dla duchowieństwa katolickiego, którego ten rząd się obawia i które uważa za czynnik, najbardziej wrogi władzy rosyjskiej w społeczeństwie polskiem. Ustępstwą są dla tych, których trzeba przejednać lub rozbroić.

Pewne ustępstwa w sprawie nauczania języka polskiego, zwłaszcza w szkole ludowej, i wogóle w sprawie oświaty ludu, uzasadnia memoryał w podobny sposób.

Ludność nie ma zaufania do szkoły, nienawidzi jej, rozpowszechnia się więc tajne nauczanie, któremu oddają się ludzie »bynajmniej nie zawsze prawomyślni pod względem politycznym«. Wreszcie »lekceważenie języka polskiego w szkołach daje różnym agitatorom pochop do wskazywania na ten fakt, jako na najlepszy dowód dążeń rządu do zrusyfikowania tego kraju«...

Szczególną doniosłość przypisuje książę Imerytyński bibliotekom ludowym i tak potrzebę ich tłómaczy. »Usposobienie (przychylne rządowi) włościaństwa polskiego widocznie irytowało kółka owych osób nieprawomyślnych, dla których podsycanie nienawiści i walki między dwiema narodowościami — rosyjską i polską, stanowi cel życia«.

»W ostatnich latach za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu z zagranicy... Polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny, w braku innego materyału do czytania, chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa zagraniczne, których import, dzięki niewystarczającemu dozorowi policyjnemu, wciąż wzrasta. Dla walki z tem nowem, wciąż rosnącem złem, koniecznem było wyszukać środki bardziej skuteczne, niż dozór policyjny«.

Ponieważ zadaniem bibliotek ma być »odwracanie ludu od czytania niebezpiecznych utworów zakazanych«, książę Imeretyński kładzie nacisk na to, żeby były one polskiemi, żeby książki rosyjskie wprowadzać do nich »ostrożnie i stopniowo«. Jeżeli rząd nie potrafi »z tego potężnego środka oddziaływania na lud« skorzystać, to będzie musiał przyglądać się bezsilnie »rozkładowemu wpływowi« propagandy.

Dostaje więc chłop czytelnie polskie dla tego jedynie, że znaleźli się ludzie, którzy mu dostarczają książek i pism nielegalnych, o które zresztą i on sam zaczyna się już starać. Do niedawna policya tropiła książki polskie po wsiach, teraz te książki zjawiają się w czytelniach pod opieką rządu, dzięki naszej działalności nielegalnej w sprawie oświaty ludu.

Wiadomo, że prasa warszawska zawdzięcza pewne ulgi cenzuralne coraz większemu rozpowszechnianiu się w zaborze rosyjskiem pism polskich nielegalnych.

Nawet projektowane, drobne, zresztą reformy ekonomiczne motywuje Imeretyński obawą, że »pewna część społeczeństwa polskiego« skorzysta z bezczynności rządu i będzie powoływać się na nią »jako na najlepszy dowód konieczności dla ludu wyrzeczenia się rządu i złączenia się z wrogimi rządowi sferami ludności miejscowej«. Strejki górników w Dąbrowie wywołują projekt zmian w prawodawstwie robotniczem.

Trudno byłoby przypuścić, że nawet założenie politechniki w Warszawie zawdzięczamy obawie, jaką wzbudzają w Imeretyńskim »rewolucyoniści« polscy. Młodzież polska kształci się przeważnie na politechnikach zagranicą, zkąd wraca »z antypatyą do naszych porządków rosyjskich i z przesadnemi wyobrażeniami o korzyściach wolnego życia«. A nieraz wracają nawet »wyrobieni agitatorzy rozmaitych ruchów rewolucyjnych i polsko-patryotycznych«. Jest to jedyny, uzasadniony w memoryale powód założenia politechniki.

Przytoczone wyjątki dostatecznie chyba stwierdzają, że jeżeli rząd rosyjski myśli o zmianie polityki względem Polaków, jeżeli zgadza się na pewne, drobne

ustępstwa — czyni to jedynie dla przeciwdziałania »niebezpiecznej agitacyi« polskich stronnictw rewolucyjnych. Memoryał lepiej, niżbyśmy sami zrobić to mogli, wykazuje skuteczność działalności nielegalnej i nawet uzasadnia pośrednio potrzebę nadania jej większej intensywności, stosowania środków ostrzejszych.

Bo w Petersburgu nie widzą jeszcze tak jasno, jak widzi już Imerytyński konieczności liczenia się poważnego z ruchem autyrządowym w Polsce i zrobienia zawczasu ustępstw chociażby tylko »słusznym i uprawnionym« żądaniom ludności. Ale i tam wkrótce tę konieczność zrozumieją, jeżeli ruch antyrządowy, nie zbaczając z dróg dotychczasowych, wzmoże się i rozszerzy.

Wtedy, już nie w formie pytania, ale odpowiedzi przeczącej zostanie rozstrzygniętą trapiąca księcia Imeretyńskiego wątpliwość: »czy wogóle takie (o jakiem rząd myśli) zjednoczenie Polaków z Rosyą kiedykolwiek dojdzie do skutku«.

Podnosząc znaczenie ruchu antyrządowego, memoryał wyraża się dosyć pogardliwie o prądzie ugodowym. Uważa wprawdzie ten kierunek za pożądany dla Rosyi, chciałby go wzmocnić, ale »nie może mu przypisywać większej siły już w chwili obecnej, ani wróżyć mu zwycięztwa nad innymi prądami w przyszłości«. »Czy ten ożywczy strumyk wyschnie, czy też stanie się szeroką rzeką, nikt dotychczas nie może przesądzać«. Dopóki jednak jest »słabym prądem“ — liczyć się z nim nie warto.

Nam memoryał nic nowego nie powiedział, ugodowców trochę zapewne otrzeźwi, jednak nie zwróci z błędnej drogi, którą obrali z pobudek osobistych korzyści lub interesów klasowych, ale na t. zw. opinię publiczną, na bezbarwną politycznie większość inteligencyi ogłoszenie tego dokumentu wywrze wpływ dodatni, wykazując skuteczność prowadzenia polityki czynnej, pożytek niewątpliwy dla sprawy narodowej działalności nielegalnej. »Tajne dokumenty« przekonywują również czytelników, że najwyższe sfery rządowe nie zmieniły bynajmniej poglądów zasadniczych na sprawę polską i że życzliwość »wspaniałomyślnego monarchy« jest bajką, jest fałszem świadomie przez ugodowców rozpuszczanym. Złudzenia polityki pojednania dokumenty rozwiewają zupełnie, natomiast są znakomitym argumentem na rzecz polityki walki.

LUŹNE UWAGI O GOSPODARSTWIE NARODOWEM

(Z POWODU ZABURZEŃ ANTYŻYDOWSKICH).

Chłop jest obywatelem kraju, żyd również. Chłop pobił żyda, obywatel pobił obywatela. Chłopi pobili żydów — spokój publiczny został zakłócony. Stróżami porządku jest żandarmerya i wojsko. Kto rozkazów ich nie słucha — narusza podstawy państwa. Gdy państwo jest w niebezpieczeństwie, do ratowania go potrzebne są środki nadzwyczajne. Austrya zna trzy rodzaje takowych: siłę zbrojną, stan wyjątkowy, wreszcie sądy doraźne.

Skoro po użyciu jednego z nich spokój w kraju nie wraca i podstawy państwa nie są zabezpieczone od wstrząśnień — należy stosować stopniowo inne.

Rozumowanie to słuszne, bo zbudowane wedle ścisłych prawideł logiki formalnej *).

*) Ludzie wulgarni mówią formalistyki

Ścisła więc »formalna logika« naszych wielko- i małorządców państwowych i krajowych — gdyż cała biurokracya austryacko-galicyjska, począwszy od wójtów a kończąc na ministeryum i nie wyłączając wydziału krajowego, rządzi i rządzi się ścisłą logiką formalną — wymagała 1) interwencyi wojska i żandarmeryi w sporze chłopsko-żydowskim, gdy ten wstąpił w fazę argumentacyi doraźnej; 2) użycia broni palnej dla przywrócenia porządku, gdy sam widok siły zbrojnej nie wywarł uspakajającego wpływu na wzburzone namiętności argumentujących; 3) ogłoszenia stanu wyjątkowego i zaprowadzenia sądów doraźnych, gdy po pierwszych strzałach spokój natychmiast nie powrócił.

Wymaganiom tym co do joty stało się zadość.

Biurokracya autoramentu austryackiego posiada wszakże i inne nadzwyczajnie cenne zalety, w pierwszym rzędzie których stoi — praktyczność.

Sojusz logiki formalnej z praktycznością charakteryzuje wszelkie jej czynności.

Dla bliższego wyjaśnienia myśli tej — mały przykład, przytaczany dość często przez pewną część prasy, w prawdziwem świetle dotychczas jednak nie przedstawiony.

Austrya posiada ustawę zasadniczą. Pewna część prasy mówi o niej, że jest ta ustawa bardzo liberalną.

Rzecz to wszakże podrzędna, natomiast zaznaczyć trzeba, że jest ona nader logiczną. Wszystkie jej paragrafy wypływają konsekwentnie z założenia — mianowicie z pojęcia obywatela monarchii. Zapewniają mu więc one wolność słowa, zgromadzeń, wyborów, jednem słowem pełny i całkowity udział w rządach ograniczony tylko, znów ściśle logicznie, z jednej strony prawami korony, z drugiej — wymogami bezpieczeństwa publicznego. *Es klappt alles drin!*

Zwykły śmiertelnik powiedziałby: koniec. Na szczęście, biurokracya austryacka — to nie zwykły śmiertelnik.

Poprowadziła więc ona dalej ciąg wywodów logicznych. *Omnis determinatio est negatio* — mówi logika. Ustawa zasadnicza nie jest szczegółową — mówi konstytucya Austryi. I oto powstał cały szereg rozporządzeń i ustaw szczegółowych, określających: czem *nie* jest ustawa zasadnicza.

Zwykły śmiertelnik powiedziałby w dalszym ciągu: rozporządzenia i ustawy szczegółowe, jako antyteza ustawy zasadniczej, są po to, by wiadomem było, w czem i o ile praw korony z jednej strony a swobód obywatelskich z drugiej naruszać nie wolno. Wniosek byłby logiczny. Możliwy jest wszakże również wniosek odwrotny. Wszelka bowiem antyteza — mówi Hegel — jest naturalnem rozwiązaniem tezy. Negujące więc ustawę zasadniczą ustawy dodatkowe, dla tego właśnie iż ją negują — rozwijają, wyjaśniają i tłomaczą ją konsekwentnie.

Mówiąc językiem Kanta — mamy antynomię. Raz bowiem ustawa zasadnicza = *non* ustawy szczegółowe, drugi raz znów ustawa zasadnicza = ustawy szczegółowe. Antynomie jednak — jak to wiadomo — rozwiązuje nie *teoretische* ale *praktische Vernunft.*

Logika składa więc berło w ręce praktyczności, praktyczność zaś każe: Niechaj teza będzie tezą, a antyteza — antytezą; teza — po to, żeby była; antyteza — by była wykonywaną. A ponieważ co nie jest *a*,

może być równie dobrze *b*, jak *c*, *d*, *e*, *f*... *n*, potrzeby więc praktyczne wedle praktycznego uznania przedstawicieli praktycznego wykonania praw, inaczej administracyi, mają decydować, czy wykonanem będzie *b*, czy też *c*, *d*, *e*, *f*... *n*.

Pewna część prasy obwinia z tego powodu Austryę o dwulicowość, nieszczerość, pisze o nieuprawnionem jakoby ograniczaniu praw politycznych ludu.

Ludzie ci jednak nie mają widocznie logiki i nie mają zrozumienia dla wymogów praktycznego rozsądku.

Ignorancyi tej należy przypisać oburzenie ich w chwili obecnej na zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Krakowie oraz innych miejscowościach, w których zaburzeń nie było, na zawieszenie pism, bynajmniej nie antysemickich, na rozwiązywanie stowarzyszeń, do których wielu żydów należy itd. itd.

Rozpatrywana z logicznego punktu widzenia sprawa bynajmniej tak źle się nie przedstawia.

Stan wyjątkowy był logicznie konieczny. Zgadzaliśmy się już na to poprzednio. Zaburzenia miały miejsce w Galicyi zachodniej — to fakt, któremu zaprzeczyć nie podobna. Wniosek więc pierwszy — należało ogłosić stan wyjątkowy w Galicyi zachodniej.

Kraków leży w Galicyi zachodniej. Stąd wniosek drugi, że Kraków powinien być objęty stanem wyjątkowym.

Stan wyjątkowy służy ku ochronie podstaw państwa. Socyalizm zagraża im. Wniosek więc trzeci i ostatni: stan wyjątkowy winien być przedewszystkiem przeciwko nim zwrócony.

Głos ogółu wszakże mówi: Stan wyjątkowy, jeśli już bez niego nie sposób było się obyć, należało rozciągnąć tylko na te powiaty, w których zaburzenia miały miejsce. Niesłusznem też jest stosowanie go do żywiołów, nie mających nic wspólnego z antysemityzmem. Rozsądek bowiem nakazuje używać środków nadzwyczajnych jedynie przeciwko tym, co zachowaniem swem użycie ich wywołali. Tymczasem zawieszono *Naprzód*, a *Głos Narodu* wychodzi spokojnie w dalszym ciągu.

Rozumowanie to — być może — jest rozsądne. Po nad rozsądkiem wszakżeż stoi rozsądek praktyczny, synteza logiki formalnej z praktycznością [1]). Ten zaś głosi: gdy się już ma zwalczać, to lepiej gorsze zło niż mniejsze. Agitacya zaś socyalistyczna w Krakowie większem jest złem, niż zaburzenia antyżydowskie w Nowym Sączu. Należy więc, uśmierzając te ostatnie gdy logika ustaw szczegółowych na to pozwala, ukrócić i pierwszą. A że *Głos Narodu* ani socyalistycznych, ani demokratycznych, ani też ludowych tendencyj nie wyjawia, nie ma więc racyi go niepokoić.

Władze więc wykonawcze, zarówno autonomiczne jak i państwowe, są w porządku. Czegoż więc chcieć więcej od nich?

Dajmy na to, korespondent *Frankfurter Zeitung*, co, nie umiejąc ani słowa po polsku [2]) pośpieszył do Galicyi zbadać przyczyny złego, ma do władz nie byle jaką pretensyę. Widział on żydów poturbowanych, słyszał ich żale wypowiadane w żargonie dlań niezrozumiałym (lecz bardzo mądre, bardzo dobrze po niemiecku mówiące, i bardzo kochające niemiecką kulturę dziewczę wytłómaczyło mu wszystko), widział koszule ich pokrwawione (były już wyprane, lecz toż samo dziewczę zapewniło go o tem), obliczył na zasadzie własnych ich słów ich straty i zadecydował, że żydom dzieje się w Galicyi bardzo wielka, potrójna krzywda. Pierwsza, że chłopów nie dość przykładnie ukarano, druga, że ich nie oświecono dostatecznie, wskutek czego mogły się wśród nich rozszerzać wieści przesądne, ubliżające obywatelom żydowskim; trzecia, że patrzono przez szpary na agitacyę antysemicką. Skargi te kończy on groźbą, zwróconą w stronę szlachty, że tłuszcza chłopska, dzika jak murzyni afrykańscy, zasmakowawszy w cudzem, gdy biednych żydków ostatecznie zrabuje, rzuci się na bogatych szlachciców. Lecz wtedy będzie już za późno żałować dzisiejszej pobłażliwości dla burzycieli spokoju.

Bodaj to być członkiem narodu więcej wartościowego!

Groźba ta zresztą nie jest oryginalnym płodem umysłu demokraty z *Frankfurter Zeitung* Na pierwszą wieść o rozruchach cała prasa niemiecko austryacka zgodnym chórem wołała do szlachty polskiej: pamiętajcie o roku 1846.

Kto wie, być może to dzięki właśnie tym nawoływaniom skutki stanu wyjątkowego spadły przedewszystkiem na socyalistów — wedle utartej u nas opinii, przyrodzonych wrogów fortun szlacheckich.

Myśl tę podajemy ku użytkowi naszych, tak bardzo we wszystkich obozach licznych »polityków-psychologów«. Niechaj zawarty w niej moment pychologiczny rozwałkują, rozłożą na składowe pierwiastk', zgłębią wszelkie: gdyby, czyby, coby — my zaś powrócimy do opuszczonej przez nas na chwilę logiki.

Tematem naszym będzie już wszakżeż teraz nie logika formalna, nie dedukcya, w której tak zręczną (*gewandt* — mówią w takim razie Niemcy) jest biurokracya galicyjsko-austryacka, iż próżną byłaby z nią rywalizacya, — jeno indukcya.

Punktem wyjścia rozumowań naszych będą zgodnie z tem nie założenia ogólne, ani też ogólne pojęcia — lecz fakty. Przytem wybierzemy z tych ostatnich te tylko, do których rości pretensyę ekonomia polityczna.

Vox populi — vox dei. Cóż mówi jednak *vox populi?*

Otoż to przedewszystkiem, że żydzi wyzyskują lud, a specyalnie chłopa, że lichwiarskimi sposobami wyzuwają go z mienia i pogrążają w coraz większą otchłań nędzy.

Dotychczas nikt — za wyjątkiem chyba syonistów faktu tego nie zaprzeczył. Różnie go jednak tłomaczono.

Z pośród licznych tych komentarzy — trzy są najbardziej utarte i na specyalną zasługują uwagę.

Antysemici mówią: fakt to natury nie tyle ekonomicznej, co socyologicznej lub psychologiczno-społecznej.

Skłonności lichwiarskie żydów są im wrodzone. A że przy tem są oni, z natury swej, wszyscy chytrzy i przebiegli, potrafią więc obejść każde prawo, każdą ustawę. Na drodze sądowej nikt ratunku od nich nie znajdzie.

Żadne też prawa nie przeszkodzą im ludność chrześcijańską, do której czują rasową nienawiść, w swe sidła zaplatać. Lichwa w Galicyi — to kwestya nie

[1]) Kant rozumiał to trochę inaczej. Był on jednak profesorem w Królewcu, z którego niemal się nie ruszał, dla potrzeb Austryi nie mógł więc mieć dostatecznego zrozumienia.

[2]) Wszelkie przytoczone przezeń słowa polskie z prawdziwie germańską przykładnością i konsekwencyą są poprzekręcane.

tylko gospodarcza, to jeden z momentów walki rasowej ludności aryjskiej z semickimi przybyszami. To też walka z lichwą musi przybrać formę walki z obcą, wrogą nam rasą.

Wręcz odwrotne zdanie głoszą socyaliści. Lichwa jest według nich wyłącznie ekonomiczną kwestyą, konieczną konsekwencyą dzisiejszych porządków burżuazyjnych. W społeczeństwe, w którem znajduje się z jednej strony masa małorolnych włościan, nie mających dostatecznego kapitału rezerwowego i niemogących, wobec nizkich zarobków, takowy sobie odłożyć, a z drugiej — drobni kramarze, przekupnie, szynkarze żyjący z obrotu tak drobnymi kapitałami, że zadawalniając się legalnym duchodem, z głodu by chyba pomrzeć musieli, lichwa jest złem koniecznem. Nie chytrość żydów ani też ich spryt ją stworzyły, lecz warunki ekonomiczne.

W Ameryce, w Niemczech żydów niemal, że nie ma. Mimo to drobna własność, nie wiele co mniej niż u nas, jest tam obdłużona. Drobny kapitalista z miasteczka trzyma tam również jak u nas żyd, w kieszeni okolicznych włościan. W Rosyi widzimy nawet chłopów — lichwiarzy t. z. kułaków. Stąd wniosek, że jedynie zupełna reorganizacya społeczna z zamianą własności prywatnej na kolektywną, może lichwę, tę najważniejszą bodaj stronę kwestyi żydowskiej u nas, usunąć.

Wreszcie cała masa ludzi, nie należących do żadnego z powyższych obozów, o ile pretendują oni do skromnego miana inteligencyi, stara wdrapać się na wyżyny objektywizmu historycznego t. j. stara się usilnie nie mieć żadnego określonego zdania. Mówi się więc wśród nich, że, co prawda, z powodu żydów lichwa przybrała u nas większe rozmiary, niż gdziekolwiek indziej; że, co prawda, żydzi ją u nas specyalnie uprawiają, że, co prawda, są oni brutalni z dłużnikami, czem ich do ostatecznej rozpaczy doprowadzają oraz cały szereg innych jeszcze »co prawda, lecz...« — i tem właśnie składa się dowód przynależności swej do inteligencyi — wina za to wszystko spada nie tyle na żydów, ile na warunki historyczne, na ucisk i poniżenie, co wypaczyły charakter narodu wybranego, z łona którego Mojżesz i Chrystus wyszedł, (przy okazyi składa się w ten sposób dowód swej wolnomyślności)—a również na własne nasze niedołęztwo, bo przecież jeśli nas oszukują, to, znaczy że się oszukiwać dajemy, że jesteśmy mniej ucywilizowani od żydów, wśród których nie ma analfabetów. Zresztą — dodaje się — nie tylko żydzi są lichwiarzami. Znajdują się tacy i wśród chrześcian. Nie o walkę więc z żydami chodzi, lecz o poprawę stosunków.

O jakie to stosunki, i o jaką naprawę chodzi próżno byś pytał. Bo gdy jeden »inteligent« przebąkanie coś o sklepikach chrześcijańskich o popieraniu chrześcijańsktego handlu — drugi wnet powie, że to antysemityzm, i na odwrót, gdy ten drugi wspomni o tanim kredycie dla włościan — pierwszy zaoponuje, że to rzecz niewykonalna, bo chłop potrzebuje nieraz paru złotych z dnia na dzień, a w takim razie zwroci się zawsze do żyda, który mu ich bez żadnych formalności dostarczy i td. i td.

Słuchając tego rodzaju rozpraw, których specyalnością jest, że zawsze oponent jest górą, otrzymuje się mimowoli wrażenie, że właściwie podnosi się je po to, by ostatecznie samych siebie i galeryę metodą dialektyczną przekonać, że w sprawie żydowskiej, a specyalnie w sprawie lichwy żydowskiej nic nam nie należy robić. Chyba tylko doskonalić się samemu, kształcić, bogacić uczyć praktyczności a w stosunku do żydów kochać ich, kochać tym więcej, im więcej nam się dają we znaki, kochać tak bardzo, by wreszcie zapomnieli nam krzywd, doznanych od Niemców i Hiszpanów, i .. zasymilizowali się.

Ludzie tego gatunku są chyba u nas najliczniejsi. Stosunki bowiem układają się u nas wedle ich recepty t. j. nic dla załatwienia sprawy żydowskiej się nie robi. Trochę sklepików chrześcjańskich, ktore dotychczas założono, w rachubę przecież wchodzić nie może. A po za tem — wielkie nic. Wrota zaś do serc naszych były naoścież otwarte. Kto chciał, to doń wchodził. Nawet Szuwałow. A Galicya, to już chyba nikomu nie ułatwia tak assymilacyi, jak żydom, bo gdy ci do nas iść nie chcieli. tośmy sami szli do nich. Przy wyborach szedł do nich starosta, za starostą wszyscy jego urzędnicy, i sojusz ten trwał aż do wyborów następnych, przy których były nowe, wzmacniające go wizyty.

Tak przynajmniej głoszą dziś wszystkie niemal bez wyjątku pisma galicyjskie. Szła do żydów też szlachta: czy to o pożyczkę, czy o wiadomości konfidencyonalne, czy o pośrednictwo w tranzakcyach handlowych mniejszego i większego gatunku, czy wreszcie o posagi. Szli do nich również demokraci — by zaspokoić demokratyczne swe sumienie. Szli nareszcie robobotnicy z żydowskiemi pismami i broszurami w ręku w imię braterstwa wydziedziczonych.

Mimo to żydzi nie zasymilizowali się u nas. Za to czują wielki pociąg do kultury rosyjskiej w Rosyi, która ich gwałtem wypędza, jak i do węgierskiej na Węgrzech, gdzie do ostatniej chwili nie mieli równouprawnienia.

Czują też oni, zadziwiającą stałością swą, sympatyę do chłopa, którego nieustanną otaczają opieką finansową. Za to znów chłop na opiekę tę się zżyma.

W chwili obecnej wyraził on tak dobitnie swe z niej niezadowolenie, że wreszcie całe społeczeństwo, wraz z niem cała prasa przekonała się, że samo otwarcie wrót do narodowego naszego gmachu nie wystarcza, że trzeba coś robić.

Rozlegają się więc wołania do wydziału krajowego: nie środków policyjnych nam potrzeba, lecz reform, co by przyczynę złego, okropną, niebywałą lichwę usunęły.

Co to mają być jednak za reformy, nikt jeszcze wyraźnie nie powiedział. Czyżby wydział krajowy miał ją obmyślić. Chyba nie?!

S. G.

Z CAŁEJ POLSKI.

Zmiany, zarysowujące się w polityce rządów pruskiego i rosyjskiego. Podobieństwa i różnice. Memoryał Imeretyńskiego. Apatye polityczne w Galicyi.

Zwracaliśmy już kilkakrotnie w piśmie naszem uwagę na pewne, niezbyt wyraźne jeszcze ale znamienne objawy, zapowiadające zwrot nowy w polityce zarówno rosyjskiego, jak pruskiego rządu w stosunku do podwładnej im ludności polskiej. Pozornie dzisiejsza polityka rządu rosyjskiego różni się od polityki rządu pruskiego, pierwsza niby to bierze »kurs nowy», druga zawraca całą parą do »kursu starego«. Pomimo to jednak, że pierwsza działa za pomocą rzekomych lub

nawet istotnych, chociaż drobnych ulg, druga zaś wzmacnia system represyjny, mają one obie jeden wspólny rys zasadniczy. Tym rysem znamiennym jest świadomość, a raczej dopiero poczucie instynktowne bezsilności dotychczasowego oddziaływania biurokratyczno-policyjnego. I w Petersburgu i w Berlinie nie doszli wprawdzie jeszcze, ale zaczynają już dochodzić do przekonania, że system biurokratyczno-policyjny nie jest w tej sprawie skutecznym, że nie prowadzi do zamierzonego celu — germanizacyi lub rusyfikacyi ludności polskiej. Wyrzec się tego systemu oba rządy nie chcą i nawet nie mogą, bo jest on ściśle z ich istotą zespolony, ale nie zrywając z nim, pragną go uzupełnić systemem oddziaływania kulturalnego.

Ma się rozumieć to oddziaływanie, chociażby ze względu na warunki miejscowe, musi mieć w każdym tych zaborów inny charakter. W prowincych polskich monarchii pruskiej ludność niemiecka jest stosunkowo liczną i silną. Polityka oddziaływania kulturalnego polega więc tam przedewszystkiem na wzmacnianiu żywiołu niemieckiego, na podnoszeniu jego siły umysłowej i ekonomicznej. I dawniej wprawdzie do tego samego celu rząd pruski dążył, ale w wyborze zalecanych środków widzimy obecnie znaczną różnicę. Nawet niektóre hakatystowskie pisma przyznają, że takie zarządzenia, jak ustawa kolonizacyjna, są niewłaściwe lub niedostateczne, że środki represyjne nie wywołały pożądanego wpływu, przeciwnie, wzmocniły nawet odporność ludności polskiej. Przyznają również, że działalność biurokracyi pruskiej jest w zakresie głównego jej zadania — niemczenia ludności polskiej — bezpłodną. Mówią więc teraz o zakładaniu wyższych szkół (politechniki w Gdańsku, instytutu technicznego w Poznaniu) o urządzeniu bibliotek »narodowo-niemieckich« i muzeów, o rozbudzaniu życia umysłowego niemieckiego na kresach wschodnich, o wytwarzaniu tamże przemysłu niemieckiego i. t. d.

Spodziewają się niewątpliwie, że takie energiczne krzewienie kultury niemieckiej oddziała pośrednio na ludność polską, ale o oddziaływaniu bezpośredniem na nią ani rząd pruski, ani patryotyczna opinia niemiecka nie myśli. Nie dawno jeszcze łudził się stary Bismarck, że rząd pruski zrobi z przychylnym mu i politycznie biernym ludem polskim, co zechce, jeżeli mu się uda złamać przewagę szlachty i duchowieństwa. Obecnie ministrowie pruscy otwarcie wyznać byli zmuszeni, że właśnie niższe warstwy społeczeństwa polskiego (lud i mieszczaństwo) są dla rządu pruskiego niebezpieczniejsze, że »wroga państwu« agitacya narodowa polska z tych warstw czerpie soki żywotne. Rząd pruski doskonale rozumie, że o zjednaniu sobie ludu polskiego, który Bismark nazwał 12 lat temu »poczciwym i zadowolonym żywiołem« — nie może być dziś mowy. Ale i to rząd rozumie, że tego ludu nie może ani gnębić ekonomicznie, jak zgnębił szlachtę, ani obezwładnić, jak obezwładnił duchowieństwo, ani zdemoralizować politycznie, jak zdemoralizował obie te warstwy za pomocą dyplomacyi ugodowej. Musi więc sile żywiołowej i świadomości narodowej ludu polskiego przeciwstawić równą siłę duchową i materyalną i ma nadzieję, zdaniem naszem złudną, że wytworzy tę potęgę, podnosząc i wzmacniając kulturalnie ludność niemiecką na kresach wschodnich.

Rząd rosyjski zaczyna również dochodzić do przekonania, że dotychczasowe środki i sposoby chybiają celu, którym jest, według terminologiii urzędowej, zjednoczenie ziem polskich z państwem, Nie ma on jednak w działalności swej takiej podstawy operacyjnej, jaką daje rządowi pruskiemu żywioł niemiecki, gęsto na kresach wschodnich państwa niemieckiego osiedlony i nie mogąc tej podstawy w krótkim czasie wytworzyć, szukać musi innej. Po r. 1864 zdawało sie politykom rosyjskim, że tę podstawę znaleźli w ludzie polskim i tak byli jej pewni, że jej wzmocnienia zaniechali. I dziś zdaje się im jeszcze, jak Bismarkowi przed 12 laty, że lud polski jest »jedyną klasą ludności, oddaną rządowi«, chociaż odczuwają już dreszcz obawy, że ten lud może stać się »igraszką namiętności politycznych w ręku ludzi nieprawomyślnych«.

Świeżo wydany przez socyalistów memoryał ks. Imerytyńskiego i protokóły posiedzeń komitetu ministrów, w którym ów memoryał roztrząsano, rzucają ciekawe światło na sprawę stosunku rządu rosyjskiego do ludu polskiego w Królestwie. Niektóre wyjątki z memoryału, dotyczące tej sprawy, przytaczaliśmy już wcześniej, ale dopiero teraz, mając wszystkie dokumenty przed oczami, w brzmieniu autentycznem, możemy należycie znaczenie ich ocenić.

Ks. Imerytyński i członkowie komitetu ministrów łudzą się jeszcze, że rząd może liczyć na »przywiązanie« do niego ludności polskiej i rozumieją, że to »przywiązanie« nie było, tymbardziej nie jest dziś bezinteresownem, że rząd musi je sobie zaskarbiać, musi coś dla ludu robić, chociażby na pokaz.

Mulutin i Czerkasskij, oraz inni działacze w r. 1864 mieli zadanie proste i względnie łatwe, ale dziś drugie uwłaszczenie, które by lud polski dla rządu rosyjskiego bodajby na krótki przeciąg czasu najpewniej zjednało, jest niemożliwem. Trzeba jednak coś wymyślić dla zjednania sobie przychylności ludu, ponieważ zdaniem księcia Imerytyńskiego »zatrzymywanie się na tej drodze grozi niebezpieczeństwem stracenia wszystkiego, co dotąd zyskaliśmy«. Zdanie powyższe podzielają inni rosyjscy mężowie stanu, np. minister skarbu Witte, któremu ta sprawa wydaje się »niezwykle doniosłą«. Jako człowiek praktyczny i świeżej daty Rosyanin p. Witte doskonale pojmuje, że włościanie polscy byli wierni Rosyi nie z właściwej rodowitym Moskalom »miłości dla cara i ojczyzny«, ale ze względów materyalnych i jeżeli »żywioły nieprawomyślne« wpływ na masę ludową uzyskają »to żadne dobrodziejstwa, udzielone poprzednio, nie będą wystarczały do wznowienia w ich sercu uczucia wdzięczności nie podsycanego nowymi dowodami troskliwości«. Nawej dostojny automat, »samodzierzawny«, kreślący ołówkiem uwagi na marginesie memoryału, obok zdań, dowodzących, że rząd rosyjski musi dążyć do zjednania sobie ludu polskiego, stanowiącego siłę polityczną, którą dotychczas miał w ręku — napisać raczył: »słusznie.«

Imeretyński z własnego aczkolwiek krótkiego doświadczenia, ale popartego wynikami badań *czynow korpusa żandarmow* — wnioskuje, że »same korzyści materyalne nie wystarczają na to, by na zawsze pozyskać serca ludu, który wcześniej czy później dojdzie do zrozumienia, że rząd rosyjski jest mu obcym pod względem narodowym i religijnym». Lud polski do zrozumienia tego dojdzie tym łatwiej, że »propaganda rewolucyjna« działająca w imię hasła »przez oświecony lud do niepodległej Polski" »w wielu wypadkach cieszyła się powodzeniem wśród chłopów, którzy stracili poczucie obowiązkow wiernopoddańczych«. Zgodnie z p. Wittem generał-gubernator warszawski sądzi, że »uczucie wdzięczności ma charakter nietrwały«

wiednią, byleby tylko ludzie w jej skuteczność uwierzyli — spełniła by wielkie, pożyteczne zadanie.

Ale jeśli nawet z apatyi, gnębiącej wyższe warstwy, nie będziemy mogli się otrząsnąć, to po trzydziestu latach konstytucyjnych i autonomicznych rządów w Galicyi doszliśmy przecie do tego, że dziś o przyszłości tej części kraju decyduje nie nastrój umysłów warstwy inteligentnej, nie jej energia i bezwładność, ale świadoma wola i poczucie narodowe mas ludowych. Ta świadomość i to poczucie dużo zostawiają do życzenia, ale zawsze sporą już przedstawiają wartość i kto ten dorobek polityczny ostatniego trzydziestolecia właściwie ocenia, ten apatyi owładnąć się nie da.

J. L. Jastrzębiec.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 7 sierpnia 1898.

W życiu naszem w ostatnich czasach nie zaszło na pozór nic wybitnego. Cisza, brak zwykłego ostrego wiatru od wschodu i północy: tylko p. Piltz nie przestaje dmuchać ku nam z Petersburga w celu rozniecenia miłości ku Rosyi. Daje się jednak wyczuwać jakowyś wietrzyk od zachodu, z Galicyi i Poznańskiego dochodzący do nas czasami *via* Petersburg. Są to podmuchy słowianofilskie, bardzo dla zaboru rosyjskiego niebezpieczne, zapowiadające zarazę.

P. Erazm Piltz, ogłaszający raz po raz w rozmaitej formie swoje „*deklaracye praw bydlęcia*", w liście, wydrukowanym niedawno w dzienniku *Nowoje Wremia*, miał sporo racyi, dowodząc, że zjazd słowiański w Pradze i obchód Mickiewiczowski w Krakowie zbliżyły Polaków galicyjskich i Rosyan tak dalece, jak nigdy. Wychodzi na to, że w Pradze i Krakowie odbyły się schadzki miłosne między nimi, które które p. Piltz podpatrzył i robi umyślny alarm, żeby zmusić strony do ślubu. Zdawałoby się, że w tych rozgłaszanych zdarzeniach największą rolę grał zbieg okoliczności, który stworzył pozory ogólno polskich dla Rosyi sympatyi, p. Piltz zaś wyzyskuje te pozory w celach szantażu politycznego. Gdy jednak zwiąże się te fakty z wystąpieniem *Słowa Polskiego*, któremu posługują się teraz pisma ugodowe, trzeba przyznać, że w całej tej aferze zawiniła Galicya. Ona była rajfurką tych schadzek.

W Warszawie stanowisko *Słowa Polskiego* w sprawie Brandta i Spasowicza wywarło przygnębiające wrażenie na jednych, a na innych wpływ bardzo demoralizujący.

Trzeba się liczyć z tem, że pisma galicyjskie, zwłaszcza »postępowe« mają pod zaborem rosyjskim urok tradycyjny. W sprawach stosunku rosyjsko-polskiego przywykło się do nich apelować, przez nie wyrażać wiekuisty protest przeciwko istniejącemu stosunkowi, protest, który masom dyktuje elementarny zmysł samozachowawczy. Zżyto się tutaj z przekonaniem, że przez prasę galicyjską przemawia duch Polski, który na miejscu milczeć musi. Nawet jednostki krytyczniejsze od masy, bez trudu w to wierzyły, bo nie przychodziło im do głowy, że opinia galicyjska, jakkolwiek po parafiańsku oportunistyczna, może mieć kiedykolwiek *interes* rajfurowania między nami i Moskwą. Teraz — jak powiadam — wśród jednych panuje przygnębienie z powodu doznanego zawodu, na drugich zaś sypie się cały gmach dotychczasowych wierzeń politycznych, grzebiąc pod sobą ich uczucia patryotyczne.

Nie mówię już, jak wielką oddało *Słowo Polskie* przysługę *Krajowi*, któremu przyzwyczajono się nie wierzyć w szerszych kołach społeczeństwa, ale proszę wyobrazić sobie: w jakim odmęcie sprzecznych uczuć i myśli znalazł się jakiś szewczyna (który może potrafiłby w innych warunkach kusić się o sprostanie Kilińskiemu), kiedy czytał w naiwności swojej *Niwę* i w niej takie ustępy:

»*Słowo Polskie* ostro występuje przeciwko nietaktowi pewnego grona biesiadników, ujawniających niezadowolenie z mowy Brandta... Przyklaskując przewodniej myśli prof. Brandta, dodaje, że *zbliżenie rosyjsko-polskie jest możliwe, a buta i zuchwałość Giermanów może je przyśpieszyć. Słowo Polskie* — to Stanisław Szczepanowski, Tadeusz Rutowski, Romanowicz i wielu innych; to popularni politycy praktyczni którzy prędzej czy później znajdą się u steru rządu. Postawa, jaką zajęli wobec zbliżenia rosyjsko-polskiego musiała wywrzeć wrażenie w Wiedniu... *Z Polakami* — kończy *Niwa* — *zaczęli się w Wiedniu liczyć wtedy dopiero, gdy ujawniła się u nich dążność zbliżenia do Rosyi*".

Całe szczęście, jeżeli ktoś wystąpienia *Słowa Polskiego* pojmie w ten sposób, że Galicya chce kosztem zaboru rosyjskiego zrobić sobie dobrze w Wiedniu; gorzej — jeżeli uwierzy, że pp. Szczepanowski, Rutowski i Romanowicz rzucają nas w objęcia Rosyi dla naszego własnego dobra.

Podobne podmuchy z Galicyi szerzą gorsze spustoszenia, niż wszelkie trąby powietrzne, idące na nas z Rosyi. Łatwo rzucić w powietrze wyraz »zbliżenie«, lecz trudniej określić: na czem ono ma polegać i stworzyć z tego hasła jaki taki program. Faktycznie myśmy się już dostatecznie »zbliżyli«; »czoło« naszego narodu już bije w ziemię u stóp tronu rosyjskiego; właśni miejscowi »przywódcy« starają się już oddawna oddać u nas w nierząd, na łaskę i niełaskę, tylko tam nas *nie chcą*! Że Brandt nas chce? Alboż to mało głupców na świecie! Politykom galicyjskim zachciało się Brandta — i zbliżyli się; ale narody nie zbliżające się przez spodlenie, oddalają się raczej.

Spodleliśmy. Dali nam to uczuć i rozumieć politycy galicyjscy, klęczący pod figurą austryacką z dyabłem moskiewskim za skórą. Minęły czasy, kiedy czuliśmy się na siłach bronienia rozległej ojczyzny na kilku kresach jednocześnie; teraz tak zmalał nasz duch, że wtedy gdy pogrozi nam jeden wróg, chowamy głowę pod pachę drugiego.

Taki widok daje nam dzisiaj prasa polska, nawet w Warszawie, gdzie zapanowała bez żadnego realnego powodu *politycznego* mania polityki antygiermańskiej. Pisze się teraz z uciechą za *Słowem Polskiem:* »zbliżenie polsko-rosyjskie jest możliwe, a buta i zuchwałość Giermanów może je przyśpieszyć«. Bezmyślny dziennikarz warszawski nie wie, czy tych Giermanów za to błogosławić, czy przeklinać; zdawałoby się jednak sądząc z alarmu, jaki robi, że radby sam zbliżenie to przyśpieszyć.

Jednem słowem zamęt w pojęciach.

Galicya doszła do sympatyi moskiewskiej dedukcyjnie, od Słowian wogóle, których ma w Austryi całe muzeum; naturalnie Ks. Poznańskie tymbardziej radeby od Giermanów leczyć się słowiańszczyzną — jest to

i że przeciwdziałać przyrodzonemu poczuciu odrębności może rząd rosyjski skutecznie w tym tylko wypadku, jeśli zgodzi się zadosyć uczynić »słusznym i uprawnionym żądaniom« ludu polskiego.

Proponuje więc książe Imeretyński większe uwzględnienie w szkole, zwłaszcza ludowej, języka polskiego, dopuszczanie księży do wykładu religii, zakładanie bibliotek, w których przeważałyby książki polskie i. td. W Petersburgu nie widzą jeszcze w należytych rozmiarach tego niebezpieczeństwa, które zblizka dostrzega siedzący w Warszawie generał-gubernator. I tam przeciwni są już w zasadzie rusyfikacyi, polegającej na »nieokrzesanych sposobach niszczenia cech narodowych ludności tubylczej«, ale w zastosowaniu praktycznem zalecają jeszcze te sposoby. Przewodniczący departamentu praw w Radzie państwa p. Ostrowskij wyraził się poetycznie, że język rosyjski jest »piastunem ducha narodowego, w każdym wyrazie tkwi część tego ducha więc nabywanie pojęć w tym języku tyleż znaczy, co przejmowanie się duchem narodu rosyjskiego«.

Nie tylko w stosunku do ludu polityka rosyjska probuje, niezgrabnie zresztą, wkroczyć na nowe dla niej tory oddziaływania kulturalnego, Oprócz biblioteczek szkolnych i kuratoryów trzeźwości, memoryał zaleca zakładanie szkół specyalnych, nawet, w pewnej mierze, popieranie interesów ekonomicznych ludności miejscowej.

Zmiana w taktyce politycznej rządów zaborczych, przygotowująca się powoli i dziś zaledwie dostrzegalna jest dla nich koniecznością nieuniknioną. I my więc naszą politykę narodową, naszą taktykę obronną powinniśmy do tej zmiany zastosować. Właściwie już to w pewnej mierze zrobiliśmy — pierwej nim rządy zaborcze o zmianie swej taktyki politycznej pomyślały, bo może nawet zbyt jednostronnie położyliśmy główny nacisk na obronę kulturalną odrębności narodowej. Ale nasza taktyka obronna w tym zakresie nie jest dostatecznie polityczną, jeżeli tak wyrazić się można, bo nie uświadomiliśmy sobie należycie jej zdań i środków działania.

Nasz korespondent warszawski wykazuje realne niebezpieczeństwa, grożące naszej sprawie narodowej w zaborze rosyjskim wskutek zmiany w taktyce politycznej rządu. Obawy jego wydają nam się trochę przesadzonemi, ale niebezpieczeństwo, chociaż nie jest tak groźnem, jak on je przedstawia, niewątpliwie istnieje i należy dziś już poważnie myśleć o środkach przeciwdziałania mu skutecznego. Biurokracya rosyjska, która zdaniem jej zwierzchnika w Królestwie, »wiele pozostawia do życzenia pod względem wykształcenia, właściwości moralnych, taktu i sumienności«, »niezbyt mądra i źle wychowana, z natury dobroduszna (?!), leniwa i gburowata«, chociażby chciała działać w myśl rządu nie podoła nowemu dla niej zadaniu, jak nie mogła mu podołać daleko lepsza biurokracya pruska. Ale dla tego właśnie, że jest złą i głupią, a zarazem chytrą, biurokracya rosyjska potrafi w nowej roli dużo szkód nam wyrządzić. Ludu polskiego na ogół nie zdemoralizuje pod względem narodowym, lecz jego świadomość polityczną i społeczną może wypaczyć, jeżeli jej robocie w odpowiedni sposób przeciwdziałać nie będziemy.

Zarówno w zaborze rosyjskim, jak w zaborze pruskim obawiać się można tej apatyi, która opanowała dziś inteligencyę naszą w Galicyi. Ta apatya, jak słusznie zaznaczył p. Romanowicz w swej mowie którą w innem miejscu przytaczamy, jest najgorszą plagą, większem niebezpieczeństwem naszemu rozwojowi narodowemu grozi, aniżeli tamujące go bezpośrednio zarządzenia polityczne. Pocieszyć się można tem chyba tylko przypuszczeniem, że jest ona objawem przemijającym, że przyczynę tego stanu umysłów łatwo można wykryć i wytłomaczyć, a więc poniekąd i przeciwdziałanie nastrojowi chorobliwemu opinii publicznej jest możliwem.

Dziwnem wydawać się może, iż apatya polityczna ogarnęła ten właśnie odłam społeczeństwa, który posiada bądź cd bądź najlepsze warunki samodzielnego rozwoju życia narodowego.

Otóż chcąc przyczynę tego dziwnego objawu wyjeśnić, trzeba sobie uprzytomnić fakt zupełnego rozstroju, żeby nie powiedzieć bankructwa dotychczasowej polityki galicyjskiej i to nietylko polityki jednego stronnictwa, ale całego naszego systemu politycznego. Z tego fatalnego położenia, w którem znajduje się Austrya, nikt nie widzi wyjścia, natomiast każdy rozumie lub przynajmniej czuje, że zagrożony jest nietylko byt państwa, ale i stanowisko Galicyi, że to stanowisko jest dziś na większe bodaj niebezpieczeństwo wystawionem, niż było przed 30 laty, że w tym okresie czasu, kiedy mieliśmy dużą swobodę działania, nie potrafiliśmy pozycyi swej formalnie obwarować, ani siły swej wzmocnić. Nikt nie wie, co robić trzeba, żeby wydobyć się z fatalnego powikłania stosunków, nikt nie umie wskazać nietylko sposobów zapobieżenia katastrofie, ale nawet środków ratowania się, gdy ona zażegnać się nie da. Jest to położenie okropne, którego grozę opinia publiczna instynktownie odczuwa, chociaż nie uświadamia sobie jej dokładnie. Nawet doktrynerzy, mający zawsze w zapasie cudowne, uniwersalne lekarstwa, nie ośmielają się ich zalecać, bo i oni zaczynają coraz wyraźniej dostrzegać niebezpieczeństwo.

W rzeczywistości niebezpieczeństwo nie jest niewątpliwie tak groźnem jak się wydaje ogółowi, nie zdolnemu do obmyślania dziś odpowiednich środków przeciwdziałania przewidywanej w niedalekiej przyszłości katastrofie. Niemożność wynalezienia środków, których skuteczność byłaby bądź wydawała się niezawodną przynajmniej prawdopodobną, wytwarza bezwładność fatalistyczną, stan chorobliwego przygnębienia, ogarniający powoli wszystkie sfery życia, te nawet, w których działalność płodna jest zupełnie możliwą.

Nie pisze się o tem, ale mówi się dużo i coraz częściej o prawpodobieństwie przyłączenia Galicyi do Rosyi, Są nawet prorocy polityczni, którzy oznaczają termin przybliżony i określają sposób dokonania tej aneksyi. Nie twierdzimy, że w Galicyi są stronnictwa lub nawet liczniejsze grupy, które świadomie dążą do tego lub przynajmniej tego sobie życzą. Jedyny bodaj wyjątek stanowi ks. Stojałowski, chociaż i on nie ma wytkniętego planu. Ale ogół inteligencyi, nie mając wyraźnych w tym względzie aspiracyi, mówi o możliwości przyłączenia Galicyi, jako o konieczności nieuniknionej, której odwrócić niepodobna. Taki fatalizm polityczny jest, zdaniem naszem, gorszym i niebezpieczniejszym dla naszej żywotności narodowej niż byłoby świadome dążenie do połączenia się z Rosyą.

Ale sądzimy, że ten stan przygnębienia, ogarniającego zresztą tylko warstwę inteligentną, jest przejściowym że słowo energiczne, rada rozumna, która trafiłaby ludziom do przekonania i wskazała by im właściwą drogę i właściwe środki wybrnięcia z dzisiejszego położenia — rozwiałaby przygniatającą umysły apatyę. Chociażby ta rada okazała się nawet nieodpo-

zrozumiała; ale po co nam, w zaborze rosyjskim, kokietować Rosyan (bardzo nieczysty gatunek Słowian) i robić to specyalnie z nienawiści do Niemców? — to da się wytłumaczyć jedynie upadkiem myśli politycznej. Istnieje, co prawda, w Królestwie t. zw. sprawa Niemców łódzkich, zgierskich i innych, ale nie jest to sprawa we właściwem znaczeniu polityczna, raczej ekonomiczna i kulturalna. Zdrowe społeczeństwo może ich milczkiem strawić, nie wpadając w trans deklamacyi dziennikarskiej. My tu w Warszawie, dzięki napływowi dziennikarzy z Galicyi i Poznania, nabitych jak kataryinki na wałki antygiermańskie, zajmujemy się z taką pasyą wygrażaniem Giermanom w Prusach i Czechach, że nam .. zabrakło nienawiści na własny użytek w stosunku do swych zaborców.

Dosyć przeglądać dzienniki np. *Wiek*, gdzie codziennie całe szpalty zapchane są anegdotami w celu szykanowania Niemiec, dosyć przeczytać nekrologi i wzmianki o Bismarku, aby ocenić, jak dalece wypadliśmy z równowagi zwykłego rozsądku. Już to samo, że nie wolno nam ani słowem charakteryzować stosunku do nas Rosyi, powinno prasie naszej dać do myślenia: czy krajobraz polityczny, roztaczany przez nią przed społeczeństwem, nie szwankuje w perspektywie.

Przez to przesadne nakładanie farb ciemnych na Niemcy, Rosya na tym obrazie domyślnie wygląda, biało, jak gołębica. Mimowoli, powoli czytelnik polski wpada w taką hipnozę, że nie czuje bata moskiewskiego nawet plecy podstawia. Tak, jakby chroniąc się od pożaru, trzeba było koniecznie się topić!

Lepiej byłoby tą wodą ogień gasić. Rosya jednak nie zdradza zamiaru służenia gdziekolwiek za wodę do gaszenia pożaru niemieckiego, a tylko z przyjemnością wyzyskuje od pewnego czasu nastrój psychologiczny Warszawy, pozwalając pisać dziennikom o Prusakach, co się podoba, Niemców zaś łódzkich faworyzuje i nie pozwala im posługiwać się językiem polskim.

Kraj petersburski, będący organem ugodowym dla wszystkich trzech zaborów, nie może w antygermanizm posuwać się zbyt daleko; zresztą zdecydował się na prostszy sposób, zalecając nam bez obsłonek zbliżenie miłosne do Rosyi. *Słowo* i *Kuryer Polski*, wydawany przez właścicieli *Kraju* w Warszawie, podniecają czytelników swoich w sposób bardzo znamienny w kierunku antygiermańskim. Inne dzienniki, jak *Wiek* robią to samo z głupoty.

W skutek zaznaczonych wyżej bałamuctw słowianofilsko antygiermańskich nasz nastrój dzisiejszy jest pożałowania godny. Chociaż złudzenia ugodowe co do *możliwości realnych ustępstw* ze strony rządu rosyjskiego szczęśliwie minęły i chociaż nie ma na razie lokalnych powodów wszczynania napowrót prób nieudanych, to jednak można wyczuć w społeczeństwie pewną chwiejność, brak wiary w siebie, jakiś adogmatyzm polityczny.

Naszem zdaniem stan ten przypisać należy nie tylko skutkom ataku ugodowego, przyczynia się do niego demoralizacya polityczna przenikająca z Galicyi. Naturalnie jest to stan przejściowy. Warszawa jest zbyt żywotna i zbyt rasowo arystokratyczna, aby ją rajfurstwo czyjeś mogło zniepráwić.

Politycy zrusyfikowani, jak Spasowicz lub Piltz, albo przyzwyczajeni, jak politycy galicyjscy, do bratania się w Austryi z byle hołotą słowiańską, nie mają pojęcia, czy też nie chcą pamiętać o tem, jak dalece Warszawa i wogóle ludność Królestwa Polskiego ma wstręt do wszelkich »idei słowiańskich«. Nie rozumieją tego, że społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskiem, jako dobrze zindywidualizowane i żywotne, ma na dnie duszy głębokie poczucie swojej misyi bronienia *cywilizacyi* zachodniej od najścia Rosyi, jako przedstawicielki cywilizacyi niższej. Niema kraju słowiańskiego, któregoby ideje panslawistyczne mniej wzruszały niż nasz. Z Rosyą zwłaszcza nic nas duchowo nie łączy, wszystko zaś odpycha od niej. Łączą nas tylko z nią przedawczycy nasi, zdrajcy, karyerowicze w Rosyę wsiąkający, których *Słowo Polskie* nie nazwie przecie pożądanymi zwiastunami »zbliżenia« Polski do Rosyi. Przedstawiciele inteligencyi w Krolestwie mają zgodne przekonania lub poczucie instynktowne, że nie ma w polityce bardziej idyotycznej idei, jak owo powinowactwo rasowe.

Kombinacye a nawet sympatye, opierane na tej jedynie okoliczności, składać trzeba na karb niepoczytalności politycznych naszych mędrków lub zblazowania patryotycznego.

W Warszawie rozumieją, że przedstawiciele *władz autonomicznych* galicyjskich powinni byli skorzystać z obchodu na cześć Palackiego, bo mają z Czechami do załatwienia pewne sprawy realne i dzisiaj, być może, należało ich zjednywać towarzysko, ale po co pojechali do Pragi przedstawiciele *inteligencyi* z Królestwa Polskiego, tego nikt rozsądny nie zrozumie tutaj. Dla Palackiego? Ten nie był nam ani brat, ani swat, ani przyjaciel nawet. Świadczy o tem jego testament polityczny. Może manifestacya dla swego kraju przez złożenie hołdu, człowiekowi analogicznie wielkiemu i dla nas? Dzięki Bogu nie potrzebowaliśmy dotąd Palackich i potrzebować nie będziemy.

Nikt nas nie miał potrzeby odgrzebywać z popiołów, bo żyliśmy bez przerwy swoimi własnymi sokami.

Możemy czuć teraz wielki żal do półgłówków politycznych, inaugurujących kursy słowianofilskie w tej dobie, wymagającej z naszej strony wiele czynności i krytycyzmu.

Gdyby Galicya i ks. Poznańskie poświęciły choć cząstkę tej uwagi na badanie naszych istotnych stosunków, jaką my poświęcamy poznawaniu ich stosunków, wyrzekłyby się rychło igraszek słowianofilskich względem Rosyi. Po za kordonem nie rozumieją tego, jak widać z opinii prywatnych i dziennikarskich, że nasz rozwój społeczny i narodowy w Królestwie jest teraz bardziej zagrożony, niż kiedykolwiek przed tem.

Baty, kontrybucye, więzienia nie są jedyną i najskuteczniejszą postacią środków wynaradawiania i wyjaławiania społecznego.

Gdyby nawet było prawdą, że ustało stosowanie tych środków (jedynie zrozumiałych z powodu swej efektowności dla ludzi patrzących zdaleka), to należałoby tem trwożniej patrzeć w głąb życia, bo znaczyłoby to, że wróg znalazł środki rozumniejsze, skuteczniejsze. W gruncie rzeczy i tamte są stosowane po dawnemu, tylko my sami przestajemy objawy tego porządku słabiej akcentować, bo widzimy niebezpieczeństwa cięższe.

Należy jasno przedstawić sobie położenie — niesłychane nigdy w zaborach pozostałych — coraz skuteczniej odcinani jesteśmy od swego ludu. Zaczęło się od czytelń rządowych dla ludu, teraz rząd podjął się urządzić administracyjnie kuratorya trzeźwości, tak, że wkrótce cała praca kulturalna wśród ludu, gdziein-

dziej kierowana przez inteligencyę, znajdzie się w rękach rządu.

Rząd rosyjski powiedział sobie, że dokona drugiego z rzędu uwłaszczenia ludu, umysłowo-moralnego, tą razą nadając mu swoje własne dobra. Czy mu się to uda? Odpowiedzieć na to mógłby jedynie lud, gdyby właściwą dążność tego zamachu na swoją odrębność kulturalną i społeczną pojmował.

Zastępca.

P. S. Artykuł *Słowa polskiego*, o który chodzi, przeczy temu, co dziennik poprzednio o mowie Brandla i demonstracyach słowiańskich pisał, nie miał jednak tego znaczenia, ani tej tendencyi, jakie mu ugodowcy nadają.

W ich przedstawieniu, zwłaszcza z ich komentarzami wywołał istotnie ten artykuł w Warszawie przykre wrażenie i oburzenie, które korespondent nasz wiernie odtwarza. *(Pr. Red.)*

Ze Żmudzi 7 lipca 1898.

Ks. Konopacki, wikaryusz w Iłokach (powiat poniewieski) żądał odmawiania w szkółce miejscowej modlitwy w języku żmudzkim, stosownie do ukazu carskiego, i za to tylko zabroniono mu wykładania religii i wstępu do szkoły. Gdy ksiądz przestał do szkoły chodzić, włościanie natychmiast dzieci swoje z niej odebrali. »Starszyna« (wójt gminy) doniósł władzy wyższej, że włościanie uczynili to za namową proboszcza.

Na śledztwo przyjechał urzędnik do szczególnych poruczeń przy generał gubernatorze i badał włościan, którzy zgodnie zeznawali, że odebrali dzieci z własnej inicyatywy. Pomimo tego na powtórne doniesienie »starszyny«, poparte zeznaniami kilku fałszywych świadków, skazano księży w drodze administracyjnej na zesłanie do Rosyi i proboszcza ks. Niekrasza wywieziono do Permu zaś ks. Konopackiego do Niższego Nowogrodu.

18 czerwca przyjechał niespodzianie do miasteczka Stulgie w powiecie rosieńskim pułkownik żandarmski Siemionow z kilkoma żandarmami i zrobił szczegółową rewizyę w mieszkaniu wikarego, ks. Skindera. Gdy nic podczas rewizyi nie znalazł, oświadczył p. Siemionow ks. Skinderowi, że pozostawia go na własną odpowiedzialność na wolności, pokazał mu jednak rozkaz aresztowania księdza i odstawienia go do więzienia w Taurogach

Ks. Skinder jest człowiekiem młodym i wykształconym, a zarazem niezwykle uczynnym i miłosiernym Inaczej pojmując patryotyzm litewski, niż wielu jego kolegów, nie podżega włościan z ambony przeciw Polakom nie zabrania im modlić się z polskich książek do nabożeństwa, ale szczerze pracuje dla oświaty ludu, tłómacząc z polskiego na język litewski książki popularne.

Powszechnie mówią, że ks. Skindera oskarżył przed władzą proboszcz Sapało, lichwiarz i przyjaciel urzędników moskiewskich.

Kilkudziesięciu księży usunięto już w diecezyi żmudzkiej ze stanowisk kapelanów w szkółkach ludowych za to, że odmawiali modlitwę szkolną w języku litewskim, innych znowu za to samo skazano na kary pieniężne od 25 do 100 rs. A biskup Pallulon znosi to spokojnie i nie robi żadnych starań dla uchronienia duchowieństwa od prześladowań ze strony władzy. Byleby jemu nie zmniejszano za karę pensyi, ks. Pallulon godzi się na wszystko i sprawy kościoła bardzo mało go obchodzą. Ztąd wśród duchowieństwa szerzy się demoralizacya.

Nazwaćby należało również demoralizacyą niektóre objawy »litwomanii«, jak np. kazania ks. Józefowicza w Rosieniach, ks. Balczunasa w Kielmach i t. d. Pewien ksiądz — nie chcę wymieniać jego nazwiska — odezwał się publicznie, że »złemu panu nie grzech budynek jaki podpalić«. Gdy biskupowi na podobne objawy zwracano uwagę i przytaczano fakty, ks. Pallulon pozornie oburzał się i obiecywał ukarać zbyt wymownych księży, ale w rzeczywistości żadnego nie ukarał, bo sam jest tego rodzaju litwomanem, którego patryotyzm polega na rozbudzaniu nienawiści do Polaków.

S—r—ś.

CHŁOP NIEPRAWOMYŚLNY.

Kilka miesięcy temu wszystkie niemal pisma polskie pisały o przedwczesnym zgonie włościanina Mosiołka, pochodzącego z gubernii radomskiej i znanego w prasie warszawskiej pod pseudonymem M Radomczyka. Trzydziestoletni Mosiołek, niezamożny właściciel kilkomorgowego gospodarstwa, był samoukiem, ale usilną pracą tak się wykształcił, że pisał wybornie po polsku, (listy jego szły do druku bez poprawek) i zabierał nieraz głos w sprawach, których roztrząsanie wymagało porządnego wykształcenia. Dodać trzeba, że Mosiołek był człowiekiem religijnym, a w przekonaniach społecznych bardzo umiarkowanym, można powiedzieć nawet — zachowawcą.

Umarł Mosiołek na suchoty. Lekarze, których się radził w początkach choroby, kazali mu jechać do Krynicy, czy do Szczawnicy. Ale władza miejscowa nie chciała mu dać paszportu Przyczyną odmowy była okoliczność, że pewnego razu strażnik ziemski w chacie Mosiołka znalazł portret Kościuszki. Od tego czasu Mosiołek uważany był za podejrzanego.

Gdyby biedakowi pozwolono wyjechać w góry, możeby żył jeszcze, a nawet odzyskał zdrowie. Musiał umrzeć — bo był *niebłahonadiożnym.* Nie dosyć tego. Jedno z pism ludowych, którego Mosiołek był współpracownikiem chciało urządzić składkę na wdowę, będącą dziś, wskutek wydatków na leczenie męża, w bardzo przykrem położeniu materyalnem.

Cenzura na zbieranie składek nie pozwoliła i rzecz cała oparła się o generał-gubernatora. Ale i Książę Imeretyński na składkę nie pozwolił i znowu z tego powodu, że nieboszczyk był »politycznie podejrzanym«.

BEZROBOCIE W BIAŁYMSTOKU.

O bezrobociu w Białymstoku pisano już nam krótko przed kilkoma tygodniami. W pismach galicyjskich znajdujemy wiadomość, być może spóźnioną, że trwa ono dotychczas i przybrało rozmiary poważne. Strejkują robotnicy w fabrykach sukna, zarówno chrześcijanie jak żydzi, w liczbie około 2000. Władze miejscowe aresztowały z górą 300 ludzi i z tych już 100 wysłano pod strażą do miejsc urodzenia.

Gubernator grodzieński, zgniewany uporem strejkujących, zgromadził ich w większej liczbie i wygłosił do nich mowę, którą chciał robobotników uspokoić i namówić do podjęcia pracy. Mowa chybiła celu. Robotnicy, nie czekając końca, gromadnie opuścili miejsce, na którem zebrano ich, celem wysłuchania napomnień p. gubernatora. Naturalnie, liczne aresztowania były odpowiedzią na demonstracyjne zachowanie się robotników. Położenie materyalne strejkujących jest straszne. Wiele rodzin literalnie umiera z głodu, a wsparcia, jakie otrzymują potajemnie z przemysłowych punktów Królestwa Polskiego i Rosyi, są bardzo szczupłe.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

PRZEŚLADOWANIE PRASY POLSKIEJ.

Pisaliśmy niejednokrotnie o systematycznem prześladowaniu pism polskich, zwłaszcza ludowych, w zaborze pruskim. O stanie rzeczy daje pojęcie następujący krótki wykaz:

Gazeta opolska — dwóch redaktorów siedzi obecnie w więzieniu; *Gazeta ludowa* — redaktor siedzi obecnie w więzieniu; *Gazeta gdańska* — ma widoki na cztery procesy.

Gazeta toruńska — jeden redaktor siedzi obecnie w więzieniu, drugiemu wytoczono aż 5 pięć procesów; *Gazeta grudziądzka* — były odpowiedzialny redaktor pan Leon Zieliński, siedzi obecnie w grudziądzkiem więzieniu. Dzisiejszy odpowiedzialny redaktor, p. Majerski, już dwukrotnie został skazany na kary pieniężne, a obecnie w sprawie ostatnich wyborów wytoczono mu aż trzy procesy na raz.

Dodać trzeba, że w większości wypadków wymiar kary jest niezwykle surowy, p. Koraszewskiego skazano na 8 miesięcy więzienia, p. Bahrkego, któremu grozi jeszcze kilka procesów — na 4 miesiące, redaktorów *Pracy* na 4 i 6 miesięcy.

Sądy wyższej instancyi, do których skazani się odwołują, nie zmniejszają wymiaru kary, ale owszem zwykle go powiększają.

Skazanie redaktora naraża zawsze wydawnictwo na znaczne straty materyalne, które powiększają wysokie kary pieniężne, nakładane często w kwocie kilkuset marek, oraz znaczne koszta sądowe. Składek na pokrycie kar i kosztów w zaborze pruskim zbierać nie wolno. Ale możnaby za granicami tego zaboru gromadzić fundusz na cel wskazany; jest to obowiązek, który na całem społeczeństwie polskiem cięży i powinien być jak najrychlej spełniony.

RUGOWANIE OSADNIKÓW RENTOWYCH.

Hakatyści domagają się zniesienia komisyi generalnych, które na wielu włościach rentowych osadziły Polaków. Komisya generalna w Bydgoszczy obecnie robi różne zastrzeżenia, które Polakom nabywanie włości rentowych utrudniają lub nawet uniemożliwiają. Ale i to nie wystarcza, zaczynają więc komisye generalne po prostu rugować osadników Polaków, chociaż ci zobowiązania sumiennie wypełniają.

Do *Gazety toruńskiej* piszą z Prus wschodnich o fakcie następującym:

»Przed kilku dniami przybył do mnie chłopek z Kiecwałdu (Ketzwalde) położonego w powiecie ostrodzkim nad granicą Prus Zachodnich i doręczył mi kilka listów. Przeczytawszy je, nie chciałem oczom wierzyć, żeby mogło być prawdą, co pisano w liście z dnia 27 czerwca 1898 od genaralnej komisyi rentowej z Królewca. Wyczytałem tam dekret dla dwóch polsko-katolickich kolonistów (Wysocki i Zawadzki). »Nie możemy was pozostawić na koloniach rentowych, bo jesteście polskiej narodowości«.

»Drugi list był z Olsztyna od komisyi specyalnej, gdzie wyznaczono termin o ugodę za budynki i pracę.

»Ludzie już od 4 lat siedzieli na koloniach i regularnie płacili czynsz.

»Jaką goryczą napełniły się serca wypędzonych, trudno opisać. Chłopski rozum zdobył się na tę logikę, że na terminie zapytali się panów: Czy tedy mamy dwóch królów? Myśmy myśleli, że tylko jednego króla mamy, któremu służymy jako żołnierze i podatki płacimy.

»Co jeszcze więcej ci biedacy mówili, pisać nie można ze względu na sądy i procesy.«

Komisya generalna w Bydgoszczy dotychczas podobnego bezprawia nie popełniła, ale i ona, pod wpływem hakatystów, może zacznie wkrótce rugować osadników polskich. W ciągu kilku lat Polacy nabyli około 2300 włości rentowych, nie można więc lekceważyć podobnych do wyżej opisanych nadużyć, ale trzeba sprawę ze stanowiska prawnego wyjaśnić i poruszyć w ciałach prawodawczych.

SKARGA DO RZYMU.

Duchowieństwo katolickie na Warmii systematycznie prowadzi robotę niemczenia ludności polskiej. *Gazeta toruńska* zamieściła niedawno w tej sprawie kilka artykułów, wykazujących, że księża — z chwalebnymi, ale niestety, nielicznymi wyjątkami — «działają wszelkimi sposobami na rzecz rządu, a na szkodę polskiego ludu, usiłując go zniemczyć przez naukę religii, udzielaną dzieciom w języku niemieckim, przez niemieckie kazania i śpiewy w kościołach i wogóle przez nabożeństwa niemieckie, czyli jednym słowem przez kościół«.

We wszystkich parafiach czysto polskich, gdzie Niemców na palcach policzyć by można, regularnie bywają kazania niemieckie, a w wielkie święta i co czwartą niedzielę całe nabożeństwa niemieckie. W parafiach zaś, gdzie już trochę udało się księżom ludność zniemczyć, nabożeństwo niemieckie częściej się odprawia. A np. w Szombargu jedną zwrotkę pieśni mszalnej śpiewają po polsku, drugą po niemiecku itd.

»Probostwa — pisze *Gazeta toruńska* — w polskich parafiach poobsadzane są Niemcami, a ci, sprowadziwszy ze sobą swoje familie, żądają aby do nich zastosowała się cała parafia i by prędzej się niemczyła. Ks. prof. Ditrich z Brunsbergi wyliczył już »odkąd na Warmii nie będzie potrzeba księży polskich«.

Dzieciom zakazują księża śpiewać po polsku podczas nabożeństwa.

Podczas ostatnich wyborów księża Niemcy namiętnie wstępowali przeciw kandydatowi polskiemu ks. Wolsztegrowi, kapłanowi światłemu i zasłużonemu. Jedni kazali parafianom oddawać sobie kartki z nazwiskiem kandydata polskiego, (w Gronitach, Dajtkach i t. d.), drudzy oświadczali, że kto odda na ks. Wolszlegra głos, popełni grzech. Pewien ksiądz udaremnił zwołanie zebrania wyborczego polskiego, zagroziwszy karczmarzowi, który obiecał dać lokal, że nie będzie kupował u niego. Inny ksiądz poił piwem wyborców i zachęcał ich do głosowania na kandydata niemieckiego.

Dłużej takiej samowoli i takiego bałamucenia ludu katolicko polskiego znosić nie można« — powiada *Gazeta toruńska*. Radzi więc zebrać dowody i posłać skargę albo lepiej deputacyę ze skargą do Rzymu. »Sprawy górnośląskie są już podobno w Rzymie, więc i my z naszemi tam się udajmy.«

Należało już dawniej użyć tego środka, z którego dotychczas niekorzystaliśmy wcale. Germonizatorowie duchowni stają się coraz zuchwalszymi i tylko Rzym może ich zapędy choć trochę powstrzymać.

KSIĄDZ-DWORAK.

Podówczas gdy księża-patryoci w diecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej za każde śmiałe, chociażby najbardziej legalne wystąpienie w obronie praw narodowości polskiej narażeni są na prześladowania władzy świeckiej i doznają przykrości od władzy duchownej, koledzy ich, prowadzący na własną rękę politykę ugodową i germanizacyjną, mają zupełną swobodę działania i otrzymują dowody uznania od swego zwierzchnika.

Jest w Inowrocławiu ks. Laubitz, który niegdyś udawał wielkiego patryotę, a następnie został gorliwym agentem partyi ugodowej, wreszcie zyskał rozgłos, wydając odezwę, wzywającą parafian do składek na pomnik Wilhelma I. W nagrodę za to ks. Laubitzowi dano probostwo w Inowrocławiu, (dotychczas był zarządcą parafii). Z powodu instalacyi urzędowej ks. Laubitz wydał wspaniały objad, na który oprócz parafian zaprosił ważniejszych urzędników Niemców, mu się rozumieć protestantów. Rozmowa przy stole, ze względu na gości, toczyła się w języku niemieckim. Wszystkie toasty wznoszono po polsku i po niemiecku, a było ich wiele, pito bowiem zdrowie cesarza Wilhelma, po tem arcybiskupa Stablewskiego, potem prezesa regencyi i t. d.

Dotychczas żaden proboszcz Polak takiej uczty nie wyprawiał, jest to więc objaw nowy i z tego względu zasługuje na uwagę. Wiadomość o objedzie, wydanym przez ks. Laubitza, wywarła na ludność polską w Inowrocławiu wrażenie przygnębiające.

Kuryer Poznański ze sprawozdania, umieszczonego w *Dzienniku kujawskim* wypuścił ustęp o toastach niemieckich, ale inne pisma fakt rozgłosiły.

Tenże ksiądz Laubitz urządzał w karnawale wspólne zabawy dla czeladzi katolickiej, niemieckiej i polskiej.

Pomimo to, a raczej może dla tego cieszy się szczególnymi wzgledami arcybiskupa Stablewskiego.

Z GALICYI.

PROTEST UCZONYCH POLSKICH.

Z powodu zakazania zjazdu w Poznaniu liczne grono uczonych polskich, za sprawą towarzystw lekarskich krakowskiego i lwowskiego ogłosiło protest, który niżej przytaczamy. Podpisani występują jako obywatele austryaccy i zwracają się do Koła polskiego w Wiedniu oraz do ministra spraw wewnętrznych i ministra dla Galicyi.

»Pismo królewsko-pruskiego prezesa policyi poznańskiej obwieściło w początku lipca b. r. Komitetowi Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, że udział obcokrajowców w tym kongresie nie będzie dozwolonym. Dodano przytem, aby do surowości dorzucić przymieszkę brutalną, iż każdy obcokrajowiec, przybywający do Poznania, w drodze przymusu policyjnego wydalonym zostanie z granic kraju. Ostrze tego zakazu głównie się zwraca przeciw nam, poddanym państwa austryackiego, którzy znaczny w Zjeździe zamierzaliśmy wziąść udział. Bezwzględność jego godzi w ludzi nauki, którzy owoce swej pracy chcieli przedstawić szerszym kołom fachowym i w naukę, która była jedynym celem i jedynem hasłem zebrania.

Zjazdy takie uczonych polskich odbywały się spokojnie od lat przeszło trzydziestu; w r. 1884 zezwolił rząd pruski na kongres w Poznaniu, który w niczem władzom się nie naraził, bo narazić się nie mógł. Teraz wydano pismo bezwzględne, jakby o zebranie spiskowców, lub robotę anarchii chodziło. Pojawiło się ono bez wszelkich motywów. Ale my znamy motywa. Wypłynęły one z tej kuźni, w której pewien odłam społeczeństwa niemieckiego gotuje ciągle pociski na Polaków, w której wyrabiają się jady, podsycające bezustannie nienawiści rasowe. Robota ta wysila się na to, aby uczucia polskie na wszelki sposób obrażać i rozgoryczać, każdą myśl od Polaków wychodzącą paczyć i tłumić, każdą pracę polską niweczyć. Owocem tego to ducha jest zakaz niniejszy.

My nie możemy oczywiście łudzić się nadzieją, aby upomnienia się nasze o prawa nam służące znalazły posłuch u rządu, który swych własnych polskich poddanych, wskutek poduszczeń apostołów nienawiści, na osobnych osadził prawach. Ale mamy prawo i obowiązek upomnieć się o krzywdę u rządu naszego, austryackiego. To nie jest żadnem mieszaniem się w atrybucye wewnętrzne obcego państwa, lecz prostem żądaniem praw równych dla wszystkich poddanych państwa austryackiego i równomierności w stosunkach poddanych obu państw sprzymierzonych. Jeżeli to przymierze pozwala na to, aby obywatele pruscy podżegali otwarcie w Austryi do wymierzania ciosów na »twarde czaszki słowiańskie«, jeżeli osłania zupełnie wolną wymianę myśli, a tym więcej myśli naukowej między Niemcami Austryi i cesarstwa niemieckiego, to mamy prawo stanowczo żądać, aby państwo austryackie nie cierpiało tu wyjątków, aby się upomniało o krzywdę pewnej części swych poddanych, którzy ani nie są »kategoryą mniejseej wartości«, ani »klasą podrzędną obywateli«, — aby ich osłaniało przed brutalnemi groźbami, których w piśmie poznańskiej policyi użyć się podobało. W tem przeświadczeniu i z tem uczuciem zwracamy się do Koła polskiego w Wiedniu, a pośrednio do rządu, z prośbą o opiekę nad tem, czemu każdy rząd poparcie dawać winien, opiekę nad prawami poddanych, nad prawem myśli i interesami narodowej i międzynarodowej nauki.«

Z upoważnienia Towarzystwa lekarskiego krakowskiego: Prof. dr. Maciej Jakubowski, prezes. Dr. Emanuel Machek, prezes Tow. lekarskiego lwowskiego.

Z upoważnienia Wydawnictwa dzieł lekarskich polskich w Krakowie: prof. Edward Korczyński, radca dworu.

Dr. J. Majer, b. prezes Akademii Umiejętności, dr. H. Jordan, prof. Kostanecki, dr. B. Wicherkiewicz, dr. P. Pieniążek, dr. Wachholz, dr. Jaworski, dr. Pareński, dr. Domański, dr. Cybulski, dr. Browicz, dr. Mars, dr. Bujwid, dr. Stopczański, dr. Ponikło, dr. Karol Żuławski, dr. Aleksander Zarewicz, dr. Rudolf Trzebicky, dr. Reis, dr. Baurowicz, dr. Bossowski, dr. Sroczyński, dr. Rosner, dr. Raczyński, dr. Nowak, dr. Ciechanowski, dr. Braun, dr. Kryński, dr. Kwaśnicki, prof. Witkowski, hr. Franciszek Mycielski, Karol Czecz, dr. Fr. Czarnomski, dr. Wierzejski, prof. Rydygier, prof. Gluziński, prof. Piętak, dr. Balzer, prof. Roszkowski, dr. Kruczkiewicz, dr. Szaraniewicz, dr. Puzyna, dr. Godlewski, dr. Klecki, dr. Jentys, dr. Hoyer, dr. Bandrowski, dr. Olszewski, dr. Natanson, dr. Wróblewski, dr. Winiarz, dr. Stebelski, dr Rostafiński, prof. Birkenmajer, M. P. Rudzki.

Przytoczyliśmy umyślnie podpisy, bo one świadczą, że protest znalazł poparcie i tych kół, które zawsze sprzeciwiały się podobnym wystąpieniom, które np. nie chciały, żeby rząd austryacki energicznie zaprotestował przeciw wydalaniu Polaków z Prus. Gdybyśmy we właściwym czasie mając wpływ przeważny na sprawy państwa, upominali się o swoje prawa, rząd pruski nie zakazałby obecnie zjazdu.

PROTEST PRZECIW STANOWI WYJĄTKOWEMU.

Z wspólnej inicyatywy stronnictwa ludowego i sejmowego klubu demokratycznego (lewicy) odbyło się dnia 14 b. m. w sali ratuszowej lwowskiej zgromadzenie wybitnych obywateli z całego kraju, celem zaprotestowania przeciw trwającemu już od szeregu tygodni w 33 powiatach galicyjskich stanowi wyjątkowemu

Zjazd był liczebnie poważny, wzięło w nim udział przeszło ośmdziesiąt osób zaproszonych. Przewodniczył obradom poseł do Rady państwa prof. *Piętak* (osobisty przy-

jaciel namiestnika Pinińskiego) wraz z posłami *Bojką* i *Vaihingerem*, członkiem Wydziału krajowego, jako zastępcami.

Przemawiali między innymi redaktor Henryk Rewakowicz, imieniem zapraszających, oraz posłowie Stapiński i Romanowicz. Pierwszy na podstawie danych faktycznych przedstawił obecny stan rzeczy w okolicach zarządzeniami wyjątkowemi dotkniętych. Zaznaczył, że oprócz dwóch tylko powiatów, sądeckiego i limanowskiego, gdzie rozruchy i rabunki istotnie szersze i niepokojące przybrały rozmiary, a to głównie z winy niedołęztwa władz, które postępowaniem swojem zdawały się zachęcać do ekscesów lub przynajmniej uprawniały je swą bezczynnością, wszędzie zresztą gdzie były jakie zaburzenia, ogół ludności udziału w nich nie brał, przeważnie zachowywał się spokojnie, nastrój umysłów nie zdradzał bynajmniej cech, porządkowi społecznemu wrogich, nie usprawiedliwiał też żadną miarą stosowania środków, na wyjątkowe jedynie czasy i wyjątkowe okoliczności przewidzianych,

Jest rzeczą ponad wszelkie wątpliwości — zdaniem mówcy — stwierdzoną, że nie zachodziła żadna istotna potrzeba zaprowadzenia stanu wyjątkowego, a jeśli to się już stało, to dalszego trwania jego dziś, gdy umysły są wszędzie spokojne i o rozruchach nie słychać, niczem uzasadnić ani wytłumaczyć nie można. Tymczasem stan wyjatkowy trwa dalej, rząd o zniesieniu go nie myśli, a sfery t. zw miarodajne wraz z prasą konserwatywną wszelkich odcieni żądają nietylko przedłużania go w nieskończoność i rozciągnięcia na kraj cały, lecz nadto wpływami swoimi umiały spowodować, że ostrze tych wyjątkowych zarządzeń ominęło właściwych sprawców zaburzeń, agitatorów antysemickich, a zwróciło się przeciw całemu ruchowi ludowemu i przeciw wszystkim demokratycznym, postępowym i wolnościowym żywiołom w kraju.

Z znakomitą swadą i siłą przekonania powyższe wywody poparł następnie imieniem posłów demokratycznych p. *Romanowicz*. Wskazał, że protest jest konieczny, tak ze ściśle konstytucyjnego, jak ze stanowiska narodowo-polskiego, które nie pozwala nam zapominać, że w trzech czwartych ojczyzny naszej trwa zaostrzony stan wyjątkowy od stu lat stale. Tu więc, gdzie on zamienił się w stan na poły normalny, i gdzie zdobyliśmy sobie wzgledną swobodę działania, tym większa nam przystoi wrażliwość na wszelkie próby krępowania naszego narodowego życia.

Mowca wyraża nadzieję, że po tem pierwszem zebraniu, które świadczy, że społeczeństwo obudziło się z chwilowej gnuśności, nastąpi drugie dziesięćkroć liczniejsze, złożone nietylko z członków dwóch stronnictw, ale ze wszystkich, którzy przyjdą na ten prosty głos jeden, że sumienie narodowe nakazuje stanąć okoniem przeciw wstrętnym zakusom reakcyi.

Po paru innych jeszcze przemowach, zgromadzenie przyjęło jednogłośnie przedłożone przez posła Soleskiego rezolucye tej treści:

»Zgromadzenie wyraża ubolewanie z powodu wybuchłych w Galicyi zachodniej zajść, zakłócających spokój publiczny i zagrażających bezpieczeństwu życia i mienia obywateli, atoli jest tego niezłomnego przeświadczenia, że nadużyciom można było snadnie zapobiedz przezornem i taktownem postępowaniem władz, tudzież samopomocą obywatelską, wzmacniając tem samem w mieszkańcach poczucie słusznej i sprawiedliwej ochrony sąsiedzkiej.

»Zgromadzenie wyraża zarazem przekonanie, że te czynniki administracyi politycznej, które upatrywały uzdrowienie stosunków, niezaprzeczenie anormalnych, w zaprowadzeniu sądów doraźnych i stanu wyjątkowego, rozszerzyły te środki na powiaty, w których panował niczem nie zamącony spokój i zgodne pożycie współmieszkańców, że zatem te czynniki administracyi politycznej, bez uzasadnionej racyi, pozbawiły mieszkańców owych okolic większej części swobód obywatelskich i przyczyniły się tem samem do zaniepokojenia umysłów z jednej strony, z drugiej do ubezwładnienia wielu legalnych usiłowań na pracy obywatelskiej a po części i ekonomicznej opartych«.

»Zgromadzenie wreszcie jest przeświadczone o tem, że od chwili, kiedy w najburzliwszych nawet miejscowościach zapanował bezwzględny spokój, istnienie od wielu tygodni, tak sądów doraźnych, jak i niemal połowę całego kraju ogarniającego stanu wyjątkowego jest zbytecznem, z ustawami niezgodnem, a co do skutków groźnem i szkodliwem«.

»Zgromadzenie poleca swojemu prezydyum, aby osobistą interwencyą i za pomocą osobnego memoryału, przedłożonego namiestnikowi, a ewentualnie rządowi centralnemu, starało się spowodować niezwłoczne zniesienie tak sądów doraźnych jak i stanu wyjątkowego, a zarazem, popierało to swoje staranie wszelkimi legalnymi objawami opinii kraju«.

Trudno przewidzieć czy i jak rychło rezolucye uchwalone odniosą skutek upragniony. Zasadniczo jednak rzecz oceniając, powitać należy wspólny ten krok dwoch opozycyjnych a narodowych stronnictw kraju, jako objaw ze wszgch miar pocieszający i niepozbawiony głębszego znaczenia. Jest on przedewszystkiem wyrazem obudzenia się z apatyi społeczeństwa, chloroformowanego starannie w ostatnich właśnie miesiącach przez rozmaitego pokroju stańczyków. Istotnie czas najwyższy, że odezwało się wreszcie zdrowe hasło obywatelskie wśród nieustannych, coraz to śmielszych kroków wzdychającej do autokratyzmu reakcyi. Tem lepiej, że donośny głos protestu wyszedł nie z jednej tylko grupy politycznej, ale z szerokiego grona ludzi, reprezentujących poważny kapitał inteligencyi i zasług a należących do dwóch stronnictw, które mimo wielu punktów stycznych, jakie je łączyć powinny, nie zawsze dotąd i nie często do działania wspólnego były skłonne. Ten fakt nadaje całej akcyi szczególnie znamienną doniosłość. Rozumieją to, zdaje się bardzo dobrze pisma, usłużne klice, której stan wyjątkowy na rękę, bo w najzabawniejszy sposób, rozdzieliwszy między siebie role, wszelkich chwytały się środków, aby obie strony, zjazd zwołujące, z sobą poróżnić i uniemożebnić dojście zgromadzenia do skutku. Ale podobnie jak im się nie udało *tego* dokonać, tak też można być pewnym, że wszelkie złością zatrute strzały, jakie *ex-post* jeszcze w uchwały zjazdu lwowskiego godzić będą, ani na włos nie osłabią ich poważnego, silnego i bardzo dodatniego wrażenia.

Z KRESÓW.

ZUCHWALSTWO NIEMCÓW

Zuchwalstwo Niemców ślązkich przekracza wszelką miarę, oprócz miary cierpliwości t. zw. «czynników wpływowych« społeczeństwa polskiego w Galicyi. Rada miejska w Cieszynie wysłała telegram kondolencyjny do rodziny Bismarka. Ochronka polska nie może być otwartą, bo burmistrz podmawia właścicieli domów, żeby nie wynajmowali na nią lokalu. W Białej, już w Galicyi, ale na pograniczu ślązkiem pijani Niemcy obryzgali błotem fronton świeżo wybudowanej szkoły polskiej i sprawców tego czynu władza miejscowa nawet nie wyśledziła, chociaż właściwie wszyscy w mieście wiedzą, kto to zrobił. Wikary z Ustronia ks. Zurek przeniesiony został na inną posadę. Urzędnicy dóbr arcyksiążęcych urządzili dla niego wieczorek pożegnalny, na którym wygłaszali patryotyczne mowy niemieckie i śpiewali *Wacht am Rhein*.

To wiązanka faktów z jednego tygodnia, ale wszystkie je zaćmiewa »ukaz« krajowego inspektora szkolnego, p. Karella. Ten pan niegdyś uchodził za Polaka, zdawał we Lwowie egzamin z języka polskiego, który później wykładał w gimnazyum niemieckiem w Cieszynie. Mając świadectwo, wydane przez prof. Małeckiego, że zna dobrze język polski, zyskał p. Karell przywilej układania książek polskich dla szkół śląskich.

Nędzne z treści i języka elukubracye inspektora szkolnego doczekały się już trzech wydań i dają mu piękny dochód.

Obecnie, jak donosi *Głos ludu śląskiego* p. Karell polecił usunąć z bibliotek szkolnych kilkadziesiąt książek polskich a pomiędzy innemi: Chociszewskiego »Czarodziejska lampa», Mickiewicza »Księgi narodu polskiego«, »Listy króla Jana III«, Przyłęckiego »Pamiętniki o Koniecpolskich«, Krasińskiego »Przedświt«, Ujejskiego. »Skargi Jeremiego«. Bełzy »Z doli i niedoli». Mickiewicza »Ballady i sonety«, „Grażyna«, »Konrad Wallenrod«. Dalej idzie olbrzymi rejestr książek zakazanych autorów: Słowackiego, Kraszewskiego, Syrokomli, Niemcewicza, J. Szujskiego, Henryka Schmitta, Romanowskiego, Pola, Czaplickiego — nawet św. Tomasza z Kempis »O naśladowaniu Chrystusa« wydało się p. inspektorowi podejrzanem!

Ciekawe są motywy wyrzucenia z bibliotek niektórych książek, świadczące o bezczelności i głupocie inspektora szkolnego. W *Przedświecie* np. znalazł »podjudzanie do nienawiści« a w *Listach* Sobieskiego »brak uszanowania dla panującej w Austryi dynastyi«!

Ci, którzy oburzają się na rząd pruski za uniemożliwienie zjazdu w Poznaniu i przeciw temu barbarzyństwu protestują, nie powinni pozwolić na poniewieranie arcydzieł piśmiennictwa polskiego przez pierwszego lepszego niemieckiego błazna. W tym wypadku przecie nie trudno byłoby uzyskać zadośćuczynienie, które by Niemców śląskich trochę otrzeźwiło, a ludności polskiej w Cieszyńskiem dodało otuchy. P. Karell w gorliwości swej okazał się zarazem tak głupim, że nawet austryackie ministeryum oświaty nie odznaczające się bystrością sądu, musiało by się poznać na nim i skarcić go przykładnie.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

LIST PASTERSKI DO POLAKÓW.

Donosiliśmy niedawno o klątwie, rzuconej przez stolicę apostolską na biskupa »niezależnych«, ks. Kozłowskiego.

Kardynał Gibbons, któremu polecono klątwę ogłosić, wydał obecnie list pasterski do Polaków w dyecezyi baltimorskiej. Z listu tego przytaczamy niektóre znamienne ustępy:

»Rzym, stolica Piotra św., papież, to hasło zarówno Polakowi drogie jak Kraków i Wawel. Tym duchem owiany szedł Polak chętnie do boju, a walczył za wiarę tak często, że nawet brać swoją przywykł był »wiarą« w boju nazywać. Nieśmiertelny w dziejach kościoła i Europy Sobieski, ten pobożny a waleczny wódz polskiej niegdyś armii, jako olbrzym bohater pod Wiedniem, oswabadza chrześcijaństwo. Słusznie też Polskę »przedmurzem chrześcijaństwa« zwano.

»Wiem o tem wszystkiem. I dziś, gdy prześladowcy gnębią was i serca wasze ściskają, gdy religijne, narodowe i ekonomiczne prześladowanie nad braćmi waszymi się sroży, wy jednak jako naród pod sztandarem Chrystusa wiernie jak staliście, tak stoicie. Ofiarność wasza dla spraw i celów katolickiego Kościoła i pobożność głęboka, to cechy charakterystyczne narodu waszego.

»Tu na wolnej Ameryki ziemi, gdzie pod ochroną gwiaździstej wspaniałomyślnej chorągwi każdy obywatel swobodnie żyć i oddychać może, znaleźli się między wami nieliczni co prawda, ale ułomni, niestety, rodacy, co zrywając węzły ze stolicą Piotrową, na swoją rękę założyli niedawno tak zwany »kościół narodowy« i ochrzcili go sobie ubliżającem imieniem »niezależnego katolickiego kościoła«.

»Pierwszy(?) to zdarza się taki wypadek w dziejach narodu waszego. Naród polski szczycił się przed światem że żadnego herezyarchy kościołowi nie zrodził; i słusznie bo gdy inne narody mazały się mniej lub więcej czarnymi wypadkami odstępstwa, on zawsze był wolnym od tej plamy w historyi.

»Nie dawajcie się więc uwodzić. Miłując Amerykę, kochajcie szczerze swój naród, wam Ameryka w tem zawistną nie będzie, ale nie plamcie apostazyą wśród obcych narodowej, tradycyjnej godności.

»Wasz prymas, arcybiskup niegdyś poznański, J. Em. kardynał Mieczysław Ledóchowski, niech zawsze wam służy za przykład w wyznaniu wiary, niech mury więzienne Ostrowa, gdzie pasterz »majowemi prawami« nie dał się złamać wraz z ludem, w stałości choć w bólach, patryotyzmu was uczą.

»Kończąc, zapewniam was, że lubo Polakiem nie jestem, zarówno z innymi was kocham.«

Oceniając tę sprawę ze stanowiska narodowego nie zaś kościelnego, zaznaczamy, że ks. Kozłowskiego uważamy również za »odstępcę« z powodu konszachtów jego z propagatorami prawosławia w Europie i Ameryce. Klątwa wpłynie zapewne na »niezależnych«, których łudzili przewódcy, że oni właśnie działają w porozumieniu z papieżem przeciw biskupom amerykańskim. Obawiać się natomiast można, że ks. Kozłowski, straciwszy grunt pod nogami w Ameryce, zechce wrócić do kraju i działać w myśl projektu, który generałowi Kiriejewowi przedstawiał.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu pretestu uczonych polskich, który w innem miejscu przytaczamy, *Orędownik* pisze:

Czy Niemcy zwracają uwagę na nasze obowiązki względem monarchii i państwa, czy my sami powołujemy się w prasie naszej, na naszych wiecach i sejmach, na to, że te obowiązki w zupełności uznajemy — te zaklęcia z jednej i drugiej strony zeszły dzisiaj — w obec politycznego systemu — na czczą i pustą deklamacyę, bo te zaklęcia ani Niemców do niczego nie zobowiązują, ani też nam Polakom nic nie zapewniają. Ludność polska powinna się też jak najrychlej oswoić z tą myślą, że ścisłe, nawet najściślejsze wykonywanie obowiązków względem państwa pruskiego, ścisłe składanie temu państwu daniny z naszej krai i zarobku, nie zapewni żadnej ochrony dla naszych potrzeb narodowych. Obowiązki względem państwa będziemy też ściśle wykonywali, ale o zaspokojenie potrzeb narodowych musimy się — po za tem — sami starać.

Zjazd z temi potrzebami nie miałby prawie żadnego związku, nawet pod względem moralnym nie byłby wywarł żadnego wpływu. Zakaz ludności polskiej w zaborze pruskim szkody nie wyrządził, przeciwnie zarówno zakaz jak protest:

Przypomni tutejszej ludności polskiej, że cokolwiek w nią tutaj godzi, to jednak ostatnim charłakiem politycznym nie jest, jak to np. hakatyści chcą w nas wmówić; fakt ten przypomni ludności polskiej, że granice jej narodowości nie kończą się u brzegów Drwęcy, Prosny, Przemszy, że po za tymi brzegami żyje także jeszcze ludność polska, że się tam liczy na — miliony. To też coś warte — tutaj — w naszem obecnem położeniu, mianowicie, gdy się zważy, że człowiek

istotnie samym chlebem nie żyje, ale także prócz chleba łaknie jeszcze czegoś innego.

Takie myśli musi wywołać ów zakaz w szerokich masach ludu polskiego, który już dzisiaj na jedynej funkcyi trawienia nie poprzestaje. A myśli takie muszą się stać wielką podnietą jego ducha narodowego.

Dziwić się zaprawdę trzeba, że prasa niemie ka nie liczy się z takimi przejawami. Przecie wszystkie ataki tego rodzaju oddziaływają tak potężnie na umysły ludu polskiego i pobudzają do namysłu Pod ich razami właśnie duch narodowy ludu polskiego nie słabnie, tylko hartuje się.

= Przeciw wywodom p. Tarnowskiego występuje w *Przeglądzie powszechnym* jezuita ks. Morawski:

„Niektórzy pragną jak największego przedłużenia stanu wyjątkowego, marzą nawet o jego utrwaleniu, o powrocie do absolutyzmu. Jest to, naszem przekonaniem, rzecz niemożliwa. Okrom małej Kongresówki, na wolę rosyjskiego olbrzyma zdanej, cofnięcie konstytucyjnych swobód, dłuższy czas posiadanych, nigdzie się nie udało, chyba na krótki czas i kosztem kilku rewolucyi. Sama Austrya zrobiła przecież to doświadczenie z początku niniejszego panowania.

Ale choćby to było do przeprowadzenia, bezwarunkowo nie jest to do życzenia. Dziś nam dolegają niedogodności konstytucyi, ale nie zapominajmyż, dla Boga, o niedogodnościach absolutyzmu.

Przegląd powszechny oświadcza się przeciw absolutyzmowi i ze względu na interes kościoła.

Przecież austryacki rząd absolutny zapełnił niegdyś ten kraj urzędnikami wyłącznie obcymi; zaprowadził szkoły z obcym językiem i duchem; waśnił tendencyjnie klasy do tego stopnia, że wybuchła rzeź; religią wreszcie i kościół ujarzmił józefinizmem, t. j. ze wszystkich systemów prześladowania najgorszym: umorzeniem duszy kościoła a zmumifikowaniem jego ciała. Przypuszczać, że rząd, wszedłszy od dawna na inne tory, na niechby wytrwał nawet po zniesieniu konstytucyi, jest to iluzya i hipoteza całkiem bezpodstawna, gdyż jedyną tych nowych torów podstawą jest właśnie konstytucya. W tem państwie, z najrozmaitszych złożonem żywiołów, aześrodkowanem w Wiedniu, o tyle tylko znaczymy o tyle rozwijać możemy z pewną swobodą nasze życie religijne, narodowe, ekonomiczne, o ile mamy głosy w parlamencie."

= Po śmierci Bismarka w prasie niemieckiej roi się od wszelkich wspomnień o życiu i czynach »Wielkiego Niemca«. Nie brak też oczywiście szczegółów o stosunku ekskanclerza Rzeszy do nas, Polaków. Oto jakie n. p. poglądy wygłosił Bismark o naszym narodzie w maju 1892 r. według opowiadania niejakiego dra Kiesera w znanym prusko-żydowsko-protestanckim organie *Münchener Neueste Nachrichten*.

Rozmowa zeszła z innych przedmiotów na panslawizm rosyjski.

Jestem tego zdania — oświadczył „wielki Niemiec" — że ani urzędowa Rosya, ani prawdziwi Moskale nie są panslawistami. Drukowane w dziennikach rosyjskich wstępne artykuły panslawistyczne, które takim strachem napełniają zachodniego Europejczyka, nie wychodzą wcale z pod pióra Moskali, autorami ich są przeważnie Polacy, których celem jest wzajemne podjudzanie słowiańszczyzny przeciw światowi germańskiemu, w nadziei, że czy jedna strona czy druga zwycięży, oni zawsze swoje Królestwo Polskie odzyskają.

Pomiędzy Moskalami i Polakami — wywodził Bismark dalej — istnieje z natury zasadnicza różnica. Moskal jest w gruncie rzeczy sennym marzycielem, jak kto chce, cichym romantykiem. W Polaku natomiast siedzi intrygant, obłudnik, żywioł nieszczery i niepewny, zgoła niezdolny do utrzymania własnego ustroju państwowego, dziś płonie zapałem, gdy ma „Jeszcze Polska" na ustach, jutro bezsilny, zimny i obojętny. Dlatego też Polacy nienawidzą Rosyan zarówno jak Niemców co im bynajmniej nie przeszkadza nietylko przeciw jednym i drugim intrygować, ale i do jednych i drugich wstępować na żołd. Jak już zaznaczyłem, ideę panslawistyczną w pismach rosyjskich szerzą głównie Polacy. Nie wyklucza to jednak, żeby i między Polakami nie było tu i owdzie jednostek wybitnych, z wiedzą i charakterem. Mówię o ogólnym charakterze, a zwłaszcza o charakterze politycznym narodu polskiego. Miałem ja podczas mej urzędowej działalności wiele do zwalczenia przeszkód i kłopotów, jakie mi z polskiej strony sprawiano. Radziwiłłowska miłość młodzieńcza cesarza Wilhelma sprowadziła z sobą mnóstwo polskich stosunków, które cesarz do końca życia w swem rycersko-delikatnem usposobieniu utrzymywał. Na tej drodze osnuwały dwór nieraz rozmaite polskie intrygi polityczne, z któremi często miewałem trudną przeprawę. Polak ma wprawę w politycznym prozelityzmie, a szczególnie Polki są w tem niezmordowane i potrafią skutecznie tą bronią władać. Dlatego zwalczanie polonizmu, który jest wszędzie politycznym i wszechpolskim, nie może, nie powinno ustać ani na chwilę. Zwolnienie cugli Polakom postawiłoby nas także na złej stopie z Rosyą. Niestety, objawiło się to natychmiast po mojem ustąpieniu. Zwłaszcza osadzenie na arcybiskupstwie gnieźnieńskiem znanego szermierza idei wszechpolskiej (?) było dowodem słabości i błędem zarówno zagranicznej jak i wewnętrznej naszej polityki...

= *Alldeutsche Blätter*, organ hakaty, wydawany w Berlinie, w numerze z 7. b. m. z powodu śmierci Bismarka obdarzył swych czytelników artykułem dra W. Schultza p. t. »Niemieckość i alkoholizm«. Dziwny ten objaw hołdu dla »żelaznego kanclerza«, który, jak wiadomo, także trunkinm nie gardził, a nad wszystkie spirytualia przekładał słowiańską wódkę, redakcya tłómaczy w sposób następujący:

„Wszechniemiecki Związek" pragnie za wszelką cenę powstrzymać zwycięzki pochód Polaków, Czechów, Słowieńców i Włochów. Rozmaite są przyczyny tego naporu żywiołów niegermańskich na zachód. Jedna z nich — to niższy stopień kultury i potrzeb życiowych u naszych — słowiańskich zwłaszcza — przeciwników. Oczywiście nie żądamy, aby Niemiec zaprzestał używania mydła lub ograniczał się w zaspakajaniu innych potrzeb wyższej kultury, nie pragniemy również, aby pracował tak tanio, jak Słowianin. Dlaczegożby jednak nie miał być wstrzemięźliwszym w używaniu piwa? Napoje gorące kosztują Niemców nietylko dużo pieniędzy, ale to wygodne knajpiarstwo (*gemüthliches Kneipen*) zabiera im czas i marnuje ich siły duchowe. Smutne tego następstwa objawiają się też w niemieckiej polityce kolonialnej, która nieraźnie postępuje naprzód. Nieszczęsne opilstwo także dużo temu winno. Oto przybywa młody oficer, kupiec lub urzędnik do niemieckiej wschodniej lub zachodniej Afryki. Po dwóch latach dostaje t. zw. *Tropenkoller* (rodzaj zawrotu głowy), to znaczy, wskutek pijaństwa stracił zdrowie. I musi powracać do domu, właśnie wtedy, gdy dostatecznie poznał kraj i ludzi, aby módz ze skutkiem pracować. Następca jego nie lepszy pod tym względem. A że to nie urojenie, potwierdzają opowiadania kapitana Huttera i niedawno wydana książka dra G. Kolba o kolonizacyi niemieckiej w Afryce wschodniej. Inni znawcy kolonii naszych utrzymują to samo.

Związek wszechniemiecki pragnie za wszelką cenę przeszkodzić zesłowieńszczeniu się niemieckiej Austryi. Wywoła to prawdopodobnie wojnę, wobec której niemiecko francuzka kampania z r. 1870—71 była drobnostką. W wojnie tej zwyciężyć musimy, w grze bowiem będzie nietylko los naszych braci austryackich ale i przyszłość państwa niemieckiego. O zwycięstwie atoli zadecyduje wytrzymałość żołnierza w marszach i znoszeniu trudów wszelakich. Tymczasem nasz żołnierz przez używanie trunków słabnie. Dyscyplina powinna go już w czasie pokoju uczyć trzeźwości. A w wyższym jeszcze stopniu odnosi się to do oficerów. Powszechnie wiadomo, że oficerowie nasi masami, w kwiecie wieku stają się „nerwowi" i mimo że służą w zdrowym, umiarkowanym klimacie, zmuszeni są służbę przedwcześnie opuszczać. Bo też prawdą jest stwierdzoną, że nie służbowe, a tylko pozasłużbowe życie i stosunki tak szybko siłę nerwów niszczą...

Trudno przewidzieć, czy szlachetna odezwa wszechniemieckiego związku odniesie skutek pożądany. To pewna, że gdyby wybuch wojny świata słowiańskiego z germańskim nastąpić miał dopiero z chwilą, gdy żołnierz czy oficer niemiecki gruntownie wyleczy się z nałogu opilstwa, to ani dzieci ani wnuki nasze jej by się nie doczekały. W każdym razie nałóg ten w państwie bojaźni bożej przybierać musi zastraszające rozmiary, skoro zaborczy szowinizm niemiecki takie nań ciska gromy.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ANGLIA I ROSYA.

Jak do niedawna stosunek trójprzymierza do Rosyi i Francyi, tak obecnie stosunek Anglii do Rosyi, zaostrzający się coraz bardziej, jest najważniejszą i najdrażliwszą sprawą polityki międzynarodowej Fakt ten, w związku z innymi, obecnie wywiera już wpływ na układanie się stosunków międzypaństwowych. Znamiennym rysem chwili jest, jak słusznie zaznacza *Kreuz Zeitung* »ogólne przesilenie polityki wszechświatowej, którego jeszcze uchwycić nie można niepewność wszystkich istniejących przymierzy które, nie wyłączając ani jednego, niespodziewanie runąć mogą, a na miejsce ich powstaną nowe, wydające się bardzo dziwnymi, związki państw europejskich«.

Stosunek Anglii do Rosyi zawsze miał wiele punktów drażliwych, obecnie zaostrza się coraz silniej z powodu spraw chińskich. W Pekinie ambasadorowie Pawłow i Mac donald energicznie i bezwzględnie walczą ze sobą wobec zupełnej niemal bierności rządu chińskiego.

Niedawno w izbie lordów wyznał Salisbury, że z polecenia jego Macdonald złożył rządowi chińskiemu następującą deklaracyę: Rząd angielski popierać będzie wszelkimi środkami Chiny przeciw każdemu mocarstwu, któreby by zamierzało wystąpić czynnie przeciw koncesyom, udzielonym poddanym angielskim na budowanie kolei i wogóle na dokonywanie robót publicznych. Gabinet angielski kazał Macdonaldowi ostrzedz Chiny, że przyznanie Rosyi większych praw niż innym mocarstwom uważać będzie za pogwałcenie warunków traktatu w Tsien-tsinie i przeciw temu pogwałceniu »najostrzej» wystąpi.

Ministeryalny *Standard* twierdzi, że gdyby Anglia wyrzekła się na żądanie Rosyi budowania zamierzonych kolei w Chinach, utraciłaby dotychczasowe stanowisko na dalekim Wschodzie. Anglia nie chce wojny z Rosyą, ale nie może pozwolić na to, żeby Rosya krzyżowała jej plany w Chinach i podstępnie przeszkadzała przedsiębiorstwom, które mają wielkie znaczenie dla Anglii dla obywateli brytańskich. Rząd angielski nie myśli prowokować Rosyi, nie chce dla siebie pierwszeństwa w Chinach, ale musi bronić słusznych praw swoich poddanych wszelkimi środkami, i z tego stanowiska, bez względu na dalsze konsekwencye, nie zejdzie.

Położenie zaostrza się jeszcze wskutek tego, że Rosya żąda w Teheranie odstąpienia jej portu w zatoce perskiej i że świeżo uzyskała stacyę dla floty na Morzu Czerwonem, między Obokiem i Assabem.

Była chwila, że wojna wydawała się nieuniknioną, Rosya jak gdyby umyślnie prowokowała Anglię. Królowa Wiktorya, chcąc zapobiedz wojnie, wysłała synowę swoją do Kopenhagi, ażeby wpłynęła na siostrę, carowę-wdowę w duchu pokojowym. Czy rząd angielski podziela obawy królowej — nie wiadomo, w każdym razie pośrednictwo księżny Walii miało charakter prywatny, rodzinny. Zatarg dotychczas nie został załatwiony. Wojna między Rosyą i Anglią nie jest w blizkiej przyszłości prawdopodobną, ale antagonizm obu tych państw przybiera charakter coraz wyraźniejszy i w bezpośredniej lub pośredniej zależności od niego zmieniać się musi charakter międzynarodowych stosunków politycznych.

KRONIKA.

= Ś. p. kardynał Sembratowicz był szczerym Rusinem ale gorliwym katolikiem, za co spotwarzali go i nienawidzili moskalofile i radykali ruscy. Następcy dotychczas nie wybrano. Trudność wyboru polega na tem, że wśród wyższego kleru ruskiego nie ma zdaje się kandydata, który by odpowiadał zarówno wymaganiom Rzymu, rządu, Rusinów i Polaków, który by łączył prawowierność katolicką z dążeniami pojednawczemi w stosunku do Polaków a jednocześnie był popularny w społeczeństwie ruskiem.

= Kardynał Kopp i biskup warmiński Thiel wysłali do rodziny Bismarcka serdeczne telegramy, wyrażające ich smutek z powodu zgonu b. kanclerza. Żaden z biskupów w Niemczech nie czuł potrzeby urządzenia podobnej demonstracyi.

= Zamach na cara, wykryty kilka miesięcy temu, był urządzony, jak zapewniają dzienniki londyńskie, przez klikę reakcyjną, która chciała nastraszyć Mikołaja II. W cerkwi, którą car miał zwiedzić, podłożono minę. Budowniczy, prowadzący roboty i dwaj jego pomocnicy dotychczas siedzą w więzeniu, natomiast Bogu ducha winny fundator cerkwi, zbogacony *podriadczyk* został wypuszczony na wolność.

= Generał-gubernatorowie warszawscy w ciągu dwudziestu kilku lat wydali 3131 okólników obowiązujących dotychczas a często sprzecznych. Teraz te okólniki zebrano i ułożono z nich „zbiór rozporządzeń". Ma się rozumieć, pomimo tej kodyfikacyi, oryentowanie się w płodach mądrości prawodawczej generał-gubernatorów jest niemożliwem.

= Przy odnawianiu starożytnego ratusza poznańskiego postacie sześciu królów polskich, zdobiące gmach, będą usunięte, a na ich miejscu staną grupy alegoryczne i figury Fryderyka Wielkiego i Wilhelma II.

= Pisma poznańskie donoszą, że Polacy gromadnie występują z *Kriegervereinów.*

= Biskupem chełmińskim ma zostać ks. Luedtke, zawzięty germanizator, który podburzał nieboszczyka biskupa Rednera przeciw ludności polskiej.

= P. Tiedemann podczas żałobnej uroczystości bismarkowskiej w Buku zapewniał „kochanych kamratów polskiej mowy" że zmarły kanclerz „kochał i szanował Polaków, którzy byli zarazem wiernymi Prusakami".

= Pisma poznańskie i galicyjskie często w ostatnich czasach donoszą o wypadkach zastrzelenia ludzi, przechodzących samowolnie przez granicę rosyjską. Straż pograniczna rosyjska otrzymała niedawno polecenie strzelania do każdego, kto nie zatrzyma się po dwukrotnem wezwaniu.

= Własność ziemska w Poznańskiem dzieli się na następujące kategorye: wieksza własność niemiecka 4,372.000 morgów, polska 2,408.000 morgów; drobna własność niemiecka 1,496.000 polska zaś 2,993.000 morgów. Na ogół Niemcy mają więcej o 460.000 morgów.

SKŁADKI.

Na dar honorowy dla *Gazety Opolskiej:* Bolesław Zaremba, inżynier w Czermny 5 zł.

Na bursę im. Adama Mickiewicza w Cieszynie:
M. W. z Wołynia 5 rubli.
S. K. z Warszawy 3 zł.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam